ROK 1844.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

IX.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1844.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 28. Września 1844.

WYJĄTKI
z rzeczy o Góralach Tatrańskich.

Kiedyś, w inném położeniu, w innych okolicznościach, w czasie zupełnie dla mnie innym, jak jest dzisiejszy, zajmowała mię szczérze myśl, jeśli nie samemu utworzyć, to przynajmniéj przyprowadzić innych i to koniecznie, do utworzenia dzieła, któreby przedstawiało obraz naszego kraju, wykończony wszechtronnie, tak pod względem fizycznym, jak moralnym, równie w jego przesłości, jak w stanie obecnym: tytuł „Polska i Lud Polski," zdawał mi się odpowiedny podobnemu dziełu. Pod wpływem téj myśli, śród okoliczności przyjaźniejszych, niemało rzuciłem na papier i zachowałem sobie pomysłów, albo dla usprawiedliwienia głównéj myśli, albo dla ułatwienia roboty spółpracownikom, albo dla rozwinienia całego planu budowy, co większa, zacząłem się już krzątać około gromadzenia materyałów do niéj, a przedewszystkiém zamierzałem sobie ogłosić jéj próbę, nie jako model całéj budowy, budowę w rysach zmniejszonych, ale dokładnie wyobrażających to, co kiedyś miało się

wystawić na skalę bez porównania ogromniejszą. Tą próbką miała być rozprawa pod napisem: „Rzecz o Góralach Tatrańskich,“ która nie byłaby niczém inném, jak pierwszym szkicem, ale zupełnym, okolicy znajoméj pod nazwiskiem Tatrów; było to albowiem miejsce, które przypadek dał mi najlepiéj poznać, o którém dostarczył mi najwięcéj szczegółów, stosujących się właśnie do mojego zamiaru, i które przytém najsilniéj pociągało mię ku sobie. Przeszkody niepodobne do zwalczenia zatrzymały mię w téj pracy, a dzisiaj ta praca, ten zamiar całkiem już nie dla mnie. Ale nie wszyscy są w mojém położeniu: takim to udzielam, co się ocaliło z owoców nie zupełnie bezpłodnych, mogę to śmiało powiedzieć, bo włożyłem tam nie jednę chwilę czystego natchnienia i szczeréj miłości dla prawdy. Może znajdzie się ktoś, co to poczuje, i posłuży się tém, jak szczeblem do prac ważniejszych. Ta ofiara licha bez wątpienia, byłaby jeszcze lichsza, przyniosłaby jeszcze więcéj szkody jak korzyści temu, ktoby chciał z niéj użytkować, gdybym zachował u siebie, jak się dzisiaj zapatruję na podobną pracę, która jest nic innego, tylko doskonałe poznanie się z naszym krajem. Otóż zupełność téj ofiary, prawa szczerości i sumienności wymagają, abym jeszcze słów kilka w téj rzeczy powiedział.

Uczucie, że doskonała znajomość swojego kraju jest bardzo pożyteczna, a nawet konieczna, pozostało niewzruszone, ale dojrzało przez czas i dla tego dziś daléj sięga, niż w chwili, kiedy się zrodziło, i dla tego spodziewam się po głównéj myśli mojéj pracy innego skutku, niż sobie dawniéj zamierzałem. Nie idzie tu już o pobudzenie do utworzenia dzieła, nie idzie o to, ażeby koniecznie pisać i ogłaszać drukiem, co się zebrało, co się nauczyło między ludem. Czyż człowiek niema innych dróg objawienia swojéj nauki, swojéj mądrości, jak tylko przez książki? Czy owoc drzewa wiedzy niemoże już być inny, tylko książka? Jak najprościéj położyłem zapytanie, i odpowiem na nie jak najprościéj. Owoc wszelkiéj nauki może być inny jak książka, i głównie powinien być inny, to jest żywy jak człowiek;

dla tego potrzeba przedewszystkiém żyć według nabytéj mądrości, a takie życie może daleko więcéj nauczyć i przynieść pożytku drugim, niż najuczeńsza książka. Przymierzając ten ogólnik do przedmiotu, który nas tu zajmuje do poznania ludu, możnaby go tak wyrazić: poznajesz jakąś okolicę i lud téj okolicy, dla tego jedynie, abyś wyciągnął wszystko dobre, które się tam znajduje; otóż wciel w twoją osobę to dobre, zamień je w żywotną część twojéj istoty, a wtedy w jednym człowieku, w sobie samym, będziesz nosił całą okolicę; i wyuczenie się jéj będzie innym prędsze, skuteczniejsze, z mniejszą mozołą, jak żeby przyszło wartować liczne książki, albo i przechodzić dla ich sprawdzenia koleje, jakie ty przechodziłeś; znajdą oni wszystko w zetknięciu się z tobą; będą mieli przed sobą w jednym człowieku całą bibliotekę, a co najważniejsza, bibliotekę żyjącą i czynną.

Nie rzuca się przez to klątwa bezwarnnkowa na książki, na pisanie. Są zapewne rzeczy, które dosyć przechować i udzielić innym w książce. Są czasy, okoliczności, gdzie można być pożytecznym i książką; ale trzeba być bardzo przekonanym, że jesteśmy w tém prawie; dla tego dobrze jest przed zabraniem się do pisania, rozważyć sumiennie: Czyśmy koniecznie do tego przywiedzeni? Czy niemamy w naszéj mocy skuteczniejszego środka usłużenia ogólnemu dobru? Czy czasem nie dla tego obieramy tę pracę, ażeby jéj pozorem okryć lenistwo, wstręt do pracy właściwéj nam? Czy nie wkładamy w nią sił, gdzieindziéj przeznaczonych, na co innego nam danych? Czy w popędzie do pisarstwa jest sumienny, wewnętrzny rozkaz, czy może tylko tchórzostwo, albo i rachuba poziomych zysków? Czy wielkich krwawych dla nas ofiar ze strony innych, nie chcemy spłacić atramentem i mozołą, niekiedy zapewne i długą i ciężką, ale która nigdy nie wytrzyma porównania z cierpieniami, z boleściami, z poświęcaniem tego, co jest w człowieku żyjące, która nawet może z czasem zamienić się w taką rozkosz, jak pijaństwo i tym podobne najszkodliwsze nałogi? Kiedy to wszystko rozważymy w obliczu najświętszych obo-

wiązków człowieka, i otrzymamy zupełne przyzwolenie sumienia, wtedy siadajmy i piszmy, ale dopiero wtedy.

W takim tylko duchu pozwoliłem sobie wrócić się do pracy dawno zawieszonéj: dziś jestem w stanie tylko cząstkę jéj udzielić, cząstkę tyczącą się poezyi Góralów Tatrańskich. Kilka myśli ogólnych, które stanowią wyjątek pierwszy, nie są bez pewnéj wagi i związku z wyjątkiem późniéj nastąpić mającym.

Te kilka słów przedwstępnych uważałem za konieczne, i one tylko są napisane w chwili, kiedym zobaczył, że moja praca zaniedbana od lat kilku, może być jeszcze ogłoszoną i przydatną, chociaż nie w wykończeniu zamierzoném pierwiastkowo; co potém następuje, wszystko to jest dawniejsze, z obecnéj chwili pozwoliłem sobie tyle tylko użyć, ile było potrzeba do pracy uszykowania, związania i dopełnienia gdzie niegdzie téj rozprawki.

WYJĄTEK I.

Myśli ogólne tyczące się poznania ludu.

§. I.

Niema, mojém zdaniem, nic milszego, nic pożyteczniejszego, a nawet nic bardziéj koniecznego, jak znajomość swojego kraju: ta znajomość nie może być bez znajomości ludu. Jest to jedna z tych prawd, które niepotrzebują dowodzenia; dosyć je napomknąć, aby ich oczéwistością uderzyć wszystkie umysły. I w rzeczy saméj, z któréjkolwiek strony weźmiemy ten przedmiot, z każdéj zobaczymy jego wielką ważność: czy chcemy zbogacić ogólną wiedzę nauką przeszłości, praca nasza nie będzie zupełna, jeżeli w głąb ludu nie zajrzemy; tam tylko znajdziemy dla naszych badań filozoficznych kopalnie dawnych religii, moralności, obyczajności, prawodawstwa, urządzeń społeczeńskich i administracyjnych; czy jako ludzie czynu chcemy pracować dla przyszłości, tam tylko znajdziemy ten w przeszłości punkt

wyjścia, z którego śmiało iść daléj możemy, ten jedyny kierunek, w którym możemy przeciągnąć pożytecznie krésę dalszego bytu; czy siebie chcemy podnieść, musiemy tam wziąść siłę pędu; lud do wyższego stopnia oświaty podnosić będziemy, tam tylko szukać musiemy miejsca, gdziebyśmy dźwignię naszych sił zastósowali; gdybyśmy wreszcie nie zamierzyli sobie nic więcéj tylko zostać artystami narodowymi, to i w takim razie główne ukształcenie nasze w ludzie, najważniejsza strona celu naszego w ludzie. Bez znajomości ludu nie będziemy nigdy prawdziwymi artystami narodowymi, nie pojąwszy mody, zostaniemy niepojętymi przez nią. Można więc twierdzić, że znajomość ludu, jest to jeden z rozdziałów niskiéj księgi, któréj każdy wyuczyć się powinien, aby został pożytecznym swojemu krajowi, jest jedna z głosek narodowego abecadła; że kto się jéj nie nauczy, nie będzie mógł nigdy czytać w księdze życia narodowego, i o tyle tylko postąpi w mądrości narodowéj, o ile wyuczy się téj głoski, tego rozdziału. Tymczasem to pole tak niewyczerpane w plonach dobroczynnych, w plonach nieobrachowanéj wszechstronnéj korzyści, leżało dotąd, a nawet można powiedzieć, że i dziś jeszcze leży odłogiem: liczba pracowników tak mała, skutki ich usiłowań tak drobne, że są prawie niczém w porównaniu z tém, co jeszcze do zrobienia pozostaje: niemożemy bowiem taić przed sobą, że praca ta jest ogromna, olbrzymia. Weźmy naprzykład kraj nasz, ileż to miejscowości go składa, miejscowości tak różnych od siebie; dojdziemyż do doskonałéj znajomości kraju, bez poznania szczegółowego jego okolic? przecież są to szczegóły jednego obrazu, rysy jednéj fizyonomii; wszystkie wiążą się między sobą, wpływają na siebie; jeden opuszczony odejmuje podobieństwo fizyonomii, a tymczasem jedna okolica może wymagać poświęcenia lat kilku, a takich okolic krocie. Praca więc olbrzymia, to prawda; ale w pewnéj mierze podobna do wykonania. Nie idzie, tu o zrobienie wszystkiego na raz przez jedną osobę: bynajmniéj; niech każdy przestanie na tém tylko, co może zrobić, sumiennie zbadawszy swoje siły i ciężar z całego ogromu,

jaki może na nie włożyć, niech zrobi jak może najwięcéj, zresztą niech zrobi cokolwiek aby tylko zrobił; a powoli, powoli, prędzéj może niż się nam pojedyńczym ludziom wydaje, przysporzy się taki zapas materyałów, że znajdą godnego siebie badawnika, który je ułoży w całość odpowiadającą wymaganiom spółecznego pokolenia, a przynajmniéj położy węgielny kamień, na którym wiek po wieku, będzie rozszerzał budowę ducha ludowego według pierwotnego planu. Gdyby czyje położenie nie dozwalało mu żadną miarą mieć czynnego udziału w téj pracy, niech przynajmniéj weźmie sobie za obowiązek przekonywać innych o jéj konieczności, i choć tym sposobem niech się do niéj przyłoży.

Tém uczuciem mocno przejęty, składam przed mojemi ziomkami, dla ich użytku, na co zdobyć się mógłem. Jest to bardzo mało, nie może być mniéj w porównaniu z całym przedmiotem. Czuję to mocniéj niż ktokolwiek uczuć zdoła, bo bliżéj może niż ktokolwiek przypatrzyłem się mojemu przedmiotowi, ale śmiém sobie pochlebiać, że dar mój nie jest żaden. Zresztą publiczność niech go sądzi. Ja z mojéj strony powinienem tylko i mogę śmiało zapewnić, że jest wykonany z najściślejszą sumiennością główny warunek, aby przyniósł jakąkolwiek korzyść i jeżeli niewielką, to rzeczywistą. Co tu ogłaszam jako własność ludu, jest nią niewątpliwie; albo sam to widziałem i słyszałem w źródle samém, albo mam od osób, którym znajomość rzeczy dawała prawo mówić o niéj, a zarazem dawała rękojmię wiarogodności tego, co mi udzielali. Nie pozwoliłem sobie żadnéj dowolności; mogę powiedzieć, że wystawiam na widok dobyty przezemnie kruszec, w całém jego rodzimém nieokrzesaniu. Moim własnym uwagom, przypuszczeniom, domysłom, starałem się dać taką postać, aby w niczém nie zaciemniały głównego przedmiotu, nie zmieniały jego istoty, nie podchodziły sądu czytelnika. Wyznanie to robię dla tego, że równą sumienność powinien mieć każdy imający się podobnéj pracy.

Wszystko to jednak jest jeszcze mniéj ważne w stosunku do tego, co w tym wstępie powiedzieć zamierzyłem. Nie przedstawienie mojéj pracy w korzystném świetle zpowodowało mię do niego, ale zamiar rozleglejszy, ogólniejszy. W głębokiém i długiém zastanawianiu się nad owém poznawaniem ludu, nad wykończonym obrazem jego, przyszło mi wiele myśli ogólnych, sięgających do dna przedmiotu, a sam główny pomysł ułożył się w pewien systemat, który mi się wydał dosyć dokładnym. Otóż te kilka myśli i ogólny rys systematu, czy metody w poznaniu ludu, uważałem przedewszystkiem za konieczne położyć na czele mojéj pracy. Będzie to najprostsze i najogólniejsze, jak tylko być może, rozwiązanie zapytania: Z jakich stron mamy wziąść szczególniéj życie naszego ludu, aby przyjść do wszechstronnéj wiedzy jego masy? —

§. II.

Jeżeli która nauka, to nauka ludu, powinna mieć cel godniejszy człowieka, jak jest zaspokojenie jałowéj ciekawości, albo rozrywka. Zaspokojenie ciekawości, rozrywka przez naukę, jest jedną z największych win próżniactwa, rodzajem świętokradztwa. Człowiek — mąż szuka tam czegoś więcéj, szuka wzmocnienia, podniesienia do wyższéj potęgi wszelkich sił swoich, szuka kierunku, w którymby najwłaściwiéj te siły zwrócił do czynności pożytecznéj bezpośrednio. Człowiek chwytający nukę jedynie dla zaspokojenia próżnéj ciekawości, jest moralny żarłok, który wszystko puszcza w podrzędną część swojéj moralnéj strony, jak zwyczajny żarłok, obraca wszystko na utuczenie swojego brzucha; człowiek szukający w nauce tylko rozrywki, jest umysłowy rozpustnik, który wszystko obraca na łechtanie umysłu, jak rozpustnik zmysłowy obraca wszystko na łechtanie zmysłów, nerwów, serca. Człowiek — mędrzec, co się zowie, jest jak człowiek skromny, wstrzemięźliwy w życiu fizyczném, który sumiennie bada swoje potrzeby

i sumiennie je zaspakaja; jeżeli co pożyje, to dla tego tylko, aby powiększył masę krwi zdrowéj, lekkiéj, potrzebnéj do utrzymania ciała w sile i energii, jakich wymaga spełnienie czynności we właściwéj mu sferze.

Chybiamy w braniu nauki nie samym tylko celem nieprawym, ale stanem nieodpowiednim téj czynności, usposobieniem wewnętrzném i sposobami, jakiemi ją bierzemy. Bez wątpienia łatwo każdemu poczuć, że wszelka nauka, aby poszła na korzyść, wymaga pewnych warunków, jak są pewne pokarmy, które dają zdrowie lub słabość, według stanu w jakim je pożywamy, i według ich przyrodzenia. Nauka ludu ma także swoje warunki; dotkniemy niektórych ogólnie.

Nie odniesiemy najmniejszéj korzyści z nauki ludu, jeżeli nie zaczniemy przedewszystkiém od zawiązania stosunków między nim a nami, przez to, co jest najgłębsze w nas i w nim, przez nasze, że się tak wyrażę, moralne wnętrzości. Można to widzieć dotykalniéj na codziennym przykładzie dwóch osób, które się związały czystą przyjaźnią, czystą miłością. Niema ani prawdziwéj miłości, ani prawdziwéj przyjaźni, gdzie związek dwóch osób opiera się tylko na pociągu zmysłowym, albo na rachubach interessu poziomego; gdzie nie dwie dusze przystały do siebie, ale tylko dwa ciała, albo dwa interesa chwilowe: taki związek nie wyda zdrowych owoców związku czystego. Podobnie nauka ludu nie wyda zdrowego owocu, dopóki dusza nasza nie przystanie do duszy ludu. Żeby zaś przystała, musi przyjść do pewnego z nią podobieństwa, do pewnéj tosamości w tém, co stanowi istotę ludu. A naprzód musimy obudzić w sobie pociąg, któryby wyzwał pociąg ludu ku nam i spotkał się z naszym. Ten pociąg nie jest nic innego tylko to, co nazywamy miłością. O ile ta miłość jest z jednéj strony czystsza, silniejsza, o tyle pewniéj i prędzéj wyzywa miłość podobną drugiéj strony, o tyle zetknięcie się ich jest niezawodniejsze. Jest to otwarcie się duszy na przyjęcie w swój uścisk drugiéj duszy; wyzwana przez taki ruch odpowiada natychmiast ruchem podobnym: bo miłość szuka wiecznie miłości i łączą się z sobą jak tylko się znajdą.

Tu jest konieczne szczere uchylenie czoła przed tém, co w ludzie jest dobre i święte; szczere uczczenie, a zatém szczere uznanie tego. Nawet między ludźmi pojedyńczymi, wzajemna cześć, wzajemny szacunek są podstawą trwałych związków; to zespolenie się w cześć i szacunek jest konieczne dla stosunków na skalę rozleglejszą. Gdzie tego niema tam jedna strona przychodzi z uczuciem wyższości, z dumą, z jarzmem dla strony drugiéj. Człowiek ludu nie otworzy się przed nakazem dumy, niema ludzkiéj potęgi, któraby aż do tego stopnia owładła człowiekiem: a gdyby się i otworzył, oko z bielmem duszy nie zobaczyłoby go we właściwéj mu czystości, nie zobaczyłoby w nim prawdy. Dodałem jeszcze, że uczczenie to musi być szczere, nie udane; i tak jest: człowiek ludu instynktem swojéj czystości natychmiast odgadnie obłudę i omyli jéj zamiary. Ktokolwiek tedy zabiera się do uczenia się ludu, niech odłoży na bok dumę rozumu, uczucie swojéj wyższości nad ludem; niech przy całém swojém ukształceniu ma to przekonanie, że idzie dowiedzieć się rzeczy, których nie wie, których nie dowie się nigdzie indziéj; że wyższy może nad człowieka ludu pod niektóremi względami, pod najważniejszemi jest niższy od niego; że nie idzie z nauką, ale po naukę. Takie uczucie postawi go w stanie prostoty chłopka, na równi z nim i będzie niejako tém, czém są szkła astronomiczne dla badającego bieg i istotę planet. Gdyby ktoś chciał poznać astronomicznie jakiego planetę, a odrzucił szkła ku temu służące, z zarozumienia, że mu wystarczy wrodzona bystrość jego wzroku, czy mógłby zobaczyć coś więcéj nad to, co widzi zwyczajnie gołém okiem? W podobnym przypadku byłby ten, ktoby chciał lud poznać, nie wziąwszy u siebie owéj czystości, owéj prostoty, które są jego sferą i jedynemi promieniami zdolnemi nas z nim połączyć: a o ile więcéj tych promieni potrafimy skupić w naszéj duszy, o tyle wzmocniemy jéj oko, o tyle przybliżemy i powiększemy dla niego świat ludu.

Ważne to dla człowieka zagadnienie, owa prostota i dla tego zatrzymam się jeszcze cokolwiek przy niéj.

Naród jest myśl Boska: Ludem nazywamy część narodu, gdzie ta myśl najwyraźniéj się przebija, czyli w największéj swéj prostocie, to jest prawdziwości: prostota zatém w znaczeniu, w jakiém utworzono ten wyraz, jest to najściślejsze, najswobodniejsze najczystsze objawienie tego, co w człowieku jest dobre, piękne, wzniosłe, święte, jedném słowem Boskie. Nasz cudowny język w głębokości swojego ducha dotąd niezmierzonéj, wyrazy prawdziwość i prostota poświęcił niemal jak jednoznaczne; roztrząśnijmy tysiączne sposoby ich użycia, a wszędzie dostrzeżemy, że prostota brana jest jako stan prawdy, w swéj nagości jak może być największéj, w swéj niewinności dziecięcéj. Cywilizacya dzisiejsza, usiłująca głównie odziać wszystko formami dla oka, pozorami pięknemi, choćby najniezgodniejszemi z istotą rzeczy, — coby się matematycznie dało dowieść, gdyby tu było miejsce po temu, — poniża prostotę, okrywa ją śmiesznością, pogardą, a nawet nienawidzi jéj w głębi; i niéma w tém nic dziwnego; są to albowiem dwie rzeczy całkiem sobie przeciwne, jak być muszą przeciwne cywilizacya fałszywa i prawdziwa, czyli krzywa i prosta, czyli jeszcze wyraźniéj, cywilizacya form i cywilizacya ducha rzeczy. Weźmy np. ten przedmiot z jego strony najważniejszéj. Cywilizacya prawdziwa jest żyć uczciwie, a kto żyje poczciwie niema potrzeby żyć inaczéj jak po prostu, i główném piętném jéj charakteru jest działanie, bo działanie dopiero jest prawdziwe życie; cywilizacya dzisiejsza przeciwnie zasadza się na tém, do tego przedewszystkiém dąży, i tém się odznacza, aby wiele umieć, a nieumiejąc, dobrze udać, że się umie; we wszystkiém pozory miłe, piękne, nie troszcząc się o głąb rzeczy choćby najobrzydliwszéj, we wszystkiém sztuka — na co polski język niema nawet własnego wyrazu. Żeby to zobaczyć jeszcze wyraźniéj, rzućmy okiem na występki spólne klassom tak zwanym wyższéj i niższéj, porównajmy, jak się przedstawiają w jednéj i drugiéj sferze: będzie to najlepszą skazówką, gdzie jest prawdziwa cywilizacya i pokaże nam wartość prostoty. Lud ma występki, ale ich nie krasi: Oszust we wsi jeżeli się znajdzie,

niema zapewne tego szacunku co człowiek prawy; chłop może niekiedy równie jak panicz zbałamucić kobietę, ale tego nikt nie usprawiedliwia, jako zalety, pijaństwo jest między wieśniakami, a nawet bardzo powszechne, ale nie przestało być nigdy źle uważane: tymczasem podobny oszust w klassie cywilizowanéj jest często bardzo szanowanym od innych kupcem, bankierem, dyplomatą i nieraz przewodzi ludziom najprawszym; podobny zwodziciel jest pieszczotą salonów i wzorem dla niejednego; pijak, hulaka nie straci nic na tém byle się upijał winem z kryształów, i utracił majątek na rozpustę kosztowną: dodajmyż występki, których lud nawet nie zna, jak np. szulerstwo, a które daje wstęp do najlepszych towarzystw i zamieniło się w konieczny warunek porządnéj zabawy; jak próżniacy, któremi roją się nasze domy, a z których każdy we wsi byłby uważany za nic więcéj, jak za ladaco, tém gorsze, im więcéj widzianoby w nim sił i zdolności do pracowania. Zkądże ta różnica tak uderzająca w zapatrywaniu się na rzeczy? Oto ztąd, że obie cywilizacye wyszły z punktów całkiem innych i przeciwnych sobie, i zmierzają do innych także celów innemi drogami. Powiedzmy otwarcie; chodzi tu o więcéj niż się zdaje. Zagadnienie cywilizacyi jest to najważniejsze dla człowieka zagadnienie, odwieczne, położone tylko dzisiaj w nowoczesnym filozoficznym języku: zobaczmy je w całéj jego prostocie. Narodzenie się obu cywilizacyi jest odwieczne, ich niezgodność jest odwieczna. Cywilizacya prawdziwa poczęta z ducha, ma za cel podniesienie ducha, rozwija się na drodze ducha, i do tego celu zgina materyą, jest Chrześcianizmem — idzie otwarcie, śmiało, bo w czystości, a jéj hasłem jest prostota. Cywilizacya fałszywa wyszła z materyi, działa i rozwija się na polu materyi, z wieczną myślą wyłamania się z pod prawa ducha, czasem przez bunt otwarty, częściéj przez oszustwo, przez przedstawianie się ludziom pod formami skradzionemi duchowi, i jest niczém innén, tylko pogaństwem; takiém pogaństwem jest nasza cywilizacya, pomimo wszystkich form chrześciańskich, pomimo wszystkich pozorów duchowności — zoba-

czym ją całą w haśle, pod jakiém prowadzi swoje czynności w pewnéj sferze, a którém jest przyzwoitość. Co ten wyraz mówi? Prawda, że ta i ta, dajmy, czynność jest szkaradna w głębi, ale ponieważ ma formę przyjemną, weźmy ją jak dobrą, a będziemy mieli spokój, zgodę. Przyzwoitość zatém jest to koncessya złemu od dobrego — od chrześciaństwa pogaństwu; w sferze drobniejszych spraw człowieka. Okropnie myli się ten, kto żyjąc w jarzmie przyzwoitości, ma się za dobrego chrześcianina, dla tego, że się modli i innych form chrześciańskich przestrzega. On tylko łudzi siebie i drugich. Dla tegò to prostota i przyzwoitość nigdy się nie pogodzą. I ktokolwiek chce poczuć życie ludu, nie przyjdzie do tego, dopóki nie wyrzuci z siebie cywilizacyi z przyzwoitości, a nie przyjmie cywilizacyi z prostoty. Dopiero wtedy otworzą mu się moralne skarby ludu i zostaną do jego rozporządzenia, jak spólna własność.

§. III.

Kraj składa się, z drobniejszych miejscowości, z okolic; każda okolica ma zwykle coś, co ją wyszczególnia w całości; zbiór tych rysów stanowi ogólną fizyonomią kraju, ich znajomość daje znajomość kraju. To samo i jeszcze ściśléj stosuje się do ludu; ażeby dokładnie poznać ogół ludu, potrzeba go poznać w różnych jego okolicach.

W następstwie powyższéj myśli, lud, czy go weźmiemy w ogóle, czy pewną jego czątkę, to jest pewną okolicę, ma podwójne oblicze, moralne i fizyczne, wewnętrzne i zewnętrzne, czyli ma duszę i ciało jak człowiek pojedyńczy, i ażeby wszechstronnie był zbadany, trzeba go widzieć w obu tych obliczach. Wiążą się w nich i kupią się wszystkie członki jego ciała, wszystkie rysy jego fizyonomii, wszystkie promienie jego życia zwierzęcego i duchowego. Badanie powinno iść jak życie, z wewnątrz człowieka, od źródła życia; dla tego zacznę od strony moralnéj ludu.

a) Powiedzieliśmy wyżéj, że lud jest myśl Boska: i tak jest w saméj rzeczy. Lud jest myśl Boska, widoma w pewnéj liczbie ludzi związanych przez nią tajemniczo, dla pewnego celu wyższego, moralnego, dla spełnienia pewnego powołania w ogólném powołaniu stworzenia, dla zadosyć uczynienia pewnym obowiązkom, które są gałązkami prawa jedynego, najwyższego, boskiego, a co wszystko owa myśl w sobie zamyka, tak, że jest i wiekuistym celem narodu i jedyną prostą drogą do tego celu, i jedynym żywiołem trwania narodu na ziemi, i jedynym warunkiem jego szczęścia wszelkiego; mówiąc krótko, jest jego prawdą i żywotem, — ideą narodową.

Stan téj myśli objawia się najwyraźniéj w sferze czysto-religijnéj, jako najduchowniejszéj, a zatém najwłaściwszéj temu, co z istoty swojéj, w swoim pierwiastku, nie może być czém inném tylko duchem, jakim jest wszelka myśl żyjąca i dająca życie, wszelka myśl Boga. Wyobrażenia, uczucia religijne, praktyka religii, jedném słowem religijność ludu, to jest jego idea wcielona już w ziemskie formy, mniéj więcéj mocna lub słaba, pokazuje wyższy lub niższy stopień życia narodowego. Tą skazówką nie może być ani dobry byt materyalny, ani kwitnący stan przemysłu, ani obfitość arcydzieł sztuki, ani szerząca się głębsza umiejętność, ani nawet urządzenia społeczeńskie i polityczne, odpowiadające mniéj więcéj panującym wyobrażeniom postępu i duchowi czasu, bo wszystko to może ożywiać i obracać na swoję korzyść duch przeciwny całkiem duchowi życia narodowego; wszystko to może być jedynie parciem życia obcego zewnętrznego, ku zdławieniu życia wewnętrznego, rodzimego. W takim razie myśl Boska, wypierana zewsząd, kupi się i broni się jak w twierdzy, w sferze czysto-religijnéj; i dopóki ztamtąd nie ustąpi, lud żyje. Może się zdarzyć, że i tam zostanie zdradzona przez swoich obrońców, wtedy opuszcza to ostatnie stanowisko narodowe, a naród pada trupem, rozwiązuje się w swojéj organizacyi ziemskiéj, i jako ciało rozprasza się w żywioły ciał obcych, jest pochłoniony w swojéj części materyalnéj przez materyą, która go

pokonała. Nie lęka się on tego losu, dopóki lud pielęgnuje swoję religijność; jego życie całe, choć może bardzo ścieśnione jest w nim, bo Bóg jest z nim — przez ducha swojéj myśli. Nikt tego mocniéj nie czuje, jak lud, choć go nie słyszemy aby rozprawiał o swojém powołaniu, choć nie potrafi okazać rozumowo swojego celu i swojéj drogi: on więcéj i lepiéj robi, bo to objawia i nie przez to jedynie, że uczęszcza na odpusty, że się modli, że dopełnia aktów czysto-religijnych, ale że całe swoje życie stara się stosować do téj myśli, ale że w każdéj chwili oddycha nią i bierze ją w siebie, nawet mimo swéj wiedzy, jak bierzemy i wydychamy powietrze. I to jest przedewszystkiém, w czém badacz ludu ocenić go i co wziąść od niego powinien. Ktoby to jedno wziął tylko, może się uważać jak żeby wziął wszystko, bo ma świętą iskrę życia ludu; kto tego nie weźmie, wszystko inne nabyte i zebrane pomiędzy ludem na nic mu się nie przyda: byłby on jak chory pielgrzymujący do cudownego miejsca dla odzyskania zdrowia; ale tam miast starania się o zdrowie, zbierał pieśni nabożne, skupował medale, relikwie i z niemi wracał do domu; na cóż mu to wszystko, kiedy zdrowia nie odzyskał i w lada chwili skona?

b) Niezliczone mogą być formy objawienia się myśli żywotnéj ludu; im więcéj takich form, im wyraźniéj promieni z nich owa myśl, tém silniejsze jest życie ludu: i tylko w tym duchu badanie, tylko wyszukiwanie dowodów życia, może mieć jakąś wartość. Z tego powodu niepowinno być nic obojętne i pominięte, co się napotka między ludem. Jednym z najważniejszych rozdziałów jego księgi jest to, co niektórzy zowią wiarą gminu. Są to pewne wyobrażenia, pewne wierzenia, pewne obrzędy, z których jedne noszą piętno chrześciańśtwa, a inne zdają się mu przeciwiać; są one znajome nam pod nazwiskiem zabobonów, przesądów, wróżb, czarów i tym podobnie. Mają one większą wagę niż się zdaje na pozór: artyści poczuli to, ale nie wykazali całéj ich wartości. Najgorzéj robią ci, którzy z pogardą odrzucają ten przedmiot, jako niegodny jakiegokolwiek zgłę-

bienia. Przypuśćmy, że nie są konieczne do obecnego życia, ale czy możemy sumiennie twierdzić, że się w nich nie zamykają wielkie tajemnice ducha przeszłości? Te zabobony, przesądy, może to zabytki dawnych religii; może to religia niegdyś tak święta, potężna, jak są panujące dzisiaj religie. Obróciła się w zabobon, w przesąd, bo światło żywotnéj myśli wypaliło się w kolei wieków, a gdy w ostatnim płomyku uniosło z sobą ostatnią iskrę życia, nowa religia potrąciła próżną formę staréj, strzaskała ją i z całéj budowy pozostała kupa gruzów: Lud — czciciel uratował co mógł i przeniósł do swoich ognisk; niektóre z tych świętości uległy czasowi, inne przechowały się aż do dni naszych pod rodzajowém nazwiskiem zabobonów, przesądów. Dla tego nie pogardzajmy niemi, nie ważmy ich lekce. Ważniejsze to zabytki dla moralnéj strony dziejów człowieka, jak szkielety mamutów. Szanujmy w nich dawną ich wielkość. Nie z jednéj może religii, jaśniejącéj dziś jak południe, pozostanie sam zabobon; nie jedna filozofia depcąca dziś dumnie mądrość ludu, przypomni się światu, w niedalekim może czasie, w postaci błędnego przesądu i potém zniknie bez śladu, kiedy niejeden dzisiejszy zabobon czeka tylko może téj myśli, która w nim rozdmucha iskrę życia uśpionego dotąd, ale wiecznego i postawi między najszanowniejszemi formami nowego życia ludzkiego. Nie przeczę, że są zabobony rażące niedorzecznością, obrzydliwe; ale po największéj części jest w tém wina ich formy; nam dziś nie zatrzymywać się na formie, nie zrażać się nią, ale iść w głąb i odczytywać to, co albo je kiedyś ożywiało, albo w przyszłości ożywić może; gdyż jak powiedziałem, są to formy wielkiéj, odwiecznéj prawdy właściwéj swojemu czasowi, leżące dzisiaj w stanie martwoty, skażenia, albo przez moralny upadek ludu, albo przez jego postęp po drodze nowego światła, albo nawet przez niedojście jeszcze do pewnego punktu. Bądź co bądź, ja przynajmniéj nieznam zabobonu jakkolwiek niedorzecznego na pozór, abym po głębszém wejrzeniu nie dostrzegł na dnie jego, wielkiéj prawdy, związanéj z największemi prawdami naszych czasów.

c) Przez wyuzdaną pychę rozumu, przyszliśmy do tego stanu niedołęstwa rozumowego, że tajemnicza strona stowarzyszenia albo się nam przedstawia Bóg wie po jakiemu, albo wprost nie istnieje dla nas, i pobudza nas tylko do szyderskiego uśmiechu, jak żebyśmy bez żadnéj wątpliwości wszystko wiedzieli i wszystko mogli. Lud przez mądrość swojéj prostoty, przez religijną pokorę przed ogromem Boga i jego dzieła wolny jest od tego głupstwa; nie wstydzi się on, że nie wie tego czego mu jeszcze wiedzieć nie dano, i niema bezczelności tłumaczyć wszystkiego na pierwsze zawołanie, jak się to nam nieraz przytrafia, ni w pięć ni w dziewięć, a jednak z taką pewnością, jak żebyśmy przodkowali początkom stworzenia, i uszykowali je według naszego planu. Za to téż, (a co powiém, to śmiało twierdzę, i w potrzebie mógłbym poprzeć najoczywistszemi dowodami), za to téż w wiadomości téj strony tajemniczéj stoi daleko wyżéj od nas. Wyobrażenia nawet niemamy, jak on mocno czuje, jak jasno pojmuje to życie, które go otacza, a które my zaledwie odgadujemy i to w cząstce niezmiernie małéj, i tylko ze zjawisk zmysłowych, z jego form, a i te jeszcze kładniemy powszechnie prawie pomiędzy złudzenia, pomiędzy gadki gminne. On nie tak o tém sądzi; on z tém życiem wiąże swoje i utrzymuje ciągle wzajemny ich stosunek. Pod tym względem wielkiéj może być nauki zbadanie ludu we wszystkich tajemnicach jego życia prywatnego, domowego, jego zwyczajów, zatrudnień, rządu wewnętrznego, a nawet zabaw. Możemy być pewni, że w życiu człowieka ludu niema żadnéj chwili ważniejszéj, żadnego czynu ważniejszego, żeby się nie udał do świata niewidzialnego po opiekę, pomoc lub radę, żeby nie czuł jego dobrego lub złego wpływu. Jest to jeden ze znaków, w jakiéj czystości przechował swoje życie wewnętrzne, jak mocno je czuje i jak we właściwym kierunku puszcza główną jego siłę, bo tylko pod temi warunkami można przeniknąć w tujemnice ogółu życia, które jest zewnątrz nas, i zespoli się z niém z pewną władzą nad niém, na przekór formom, które przeszkadzają temu zetchnięciu się i spółży-

ciu. My nie dajemy na to względu i dla tego wiele razy puściemy się w podobnym kierunku, powracamy w zwyczajną sferę, albo z większém niedowiarstwem, albo z szyderskim uśmiechem odepchniętéj duszy. Można dotknąć zmysłami, co jest zmysłowe, można rozumem pojąć rozum, sercem serce, ale jak pojąć zmysłami, rozumem lub sercem to, co niejest ani jedno, ani drugie, ani trzecie? Lud to wie i tę wiedzę obraca na swoję korzyść; i między ludem tylko można się tego prędzéj nauczyć jak gdziekolwiek indziéj.

d) Zdolność wewnętrznego porozumienia się z przyrodą, zbliżyła do niéj lud bardziéj i dała mu świadomość jéj większą, niż się nam zdaje. Nie ogarnia może ona takiéj przestrzeni jak nauka uczonych z rzemiosła, ale w sferze właściwéj ludowi jest daleko większa i badaczowi naszéj ziemi przedstawia niesłychanie obszerne i zajmujące pole. Oddzieleni od ludu, jak jesteśmy, niemożemy się ani domyślać, trudno nam uwierzyć w bogactwo znajdujących się tam materyałów dla natchnień poety, dla rozwagi mędrca. Nie napotykamy tam uczonych klassyfikacyi na królestwa, rodzaje, rzędy i tym podobnie, ale usłyszemy nazwania wielu przedmiotów zupełnie inne od naszych książkowych, ale się dowiemy o ich przymiotach, o własnościach, o tajemnicach; do czego przez naukę z książek nigdybyśmy nie doszli. Weźmy na próbę jeden świat roślinny; wszystko tu prawie ma nazwisko nam nieznajome, a odwieczne, nadane przez chrzest ludu; każde drzewo, każdy kwiat, każde ziółko kryje w sobie jakąś własność ludowi tylko wiadomą. W tym świecie lud zna takie rzeczy, do których wiedzy albo musimy przyjść dopiero to przez mozolne odkrycia uczonych, to przez trafy szczęśliwe, albo może nigdybyśmy nie przyszli. Sztuka leczenia zaczyna oddawać ludowi sprawiedliwość, przyznając mu w tym względzie niejaką wyższość. Zresztą unikając sporu o to z uczonymi, nie będziemy posądzani o przesadę, kiedy powiemy, że przynajmniéj dla artystów, ta nauka śród ludu jest konieczna. Trudno jest bez niéj, niepodobna pisarzowi wystawić narodowy przedmiot w jego rodziméj barwie.

W tém miejscu uważam za właściwe powiedzieć kilka słów o świecie umysłowym ludu. Zarozumiali urojoną wysokością naszego stanowiska, przywykliśmy z góry na ten świat patrzeć, nie przywiązywać żadnéj wagi do jego zjawisk, wypadków, zaledwo wierzyć w bytność niektórych: a tymczasem ów świat, jeżeli nie jest dotąd, to przynajmniéj był kiedyś takiéj wartości dla ludu, jakiéj dzisiejszy jest dla nas. Nie był on zapewne tak upiększony pozornie, ale odpowiadał doskonale potrzebom swojego czasu. Wprawdzie te potrzeby były ograniczeńsze, prostsze, nieokrzesańsze wreszcie od dzisiejszych, stanowiły jednak życie zupełne, wymagały żywiołów zdolnych je zaspokoić i były zaspokojone. Obraz tego wszystkiego byłby równie ważny dla przyszłości i obecności, jak dla przeszłości; nie wątpię, że śród ludu znalazłoby się wszystko, co potrzeba do jego złożenia. Praca ta, nawet jako przedmiot czysto-naukowy, powinnaby zwrócić na siebie uwagę. Przenikamy świat materyalny wzdłuż i w poprzek, w wyż i w głąb świdrujemy ziemię we wszystkich kierunkach, dumamy nad jéj warstwami, śledzimy najmniejszą skamieniałość, odgrzebujemy ją z największą troskliwością, zachowujemy ją ze czcią świętą i wszystko to dla poznania przeszłości ziemi, dla rozjaśnienia wiedzy materyalnego świata; a świat umysłowy jestże mniéj ważną rzeczą? jestże niepodobny do wyśledzenia w swojéj przeszłości? czyż i on także niema swoich skamieniałości, swoich warstw? czy ten świat umysłowy naszego ludu nie jest jedną z warstw dzisiejszéj cywilizacyi? Jest nią bez wątpienia i tém ciekawszą, tém droższą, że w jéj utworzeniu wszystko jest samorodne; a takich warstw jest może nie mało, a wszystkie są to cywilizacye poprzedniczki dzisiejszéj, która tylko położyła się na nich, jak dzisiejsza, zwierzchna powłoka ziemi, pokrywa niejedną dawniejszą. Te warstwy stopniowéj wiedzy ludu, zamykają się wszystkie w jego świecie umysłowym, w jego świadomości stworzenia materyalnego i moralnego.

Wracając do przerwanéj na chwilę rzeczy o świadomoci przyrody, jaką lud nasz posiada, im głębiéj w nią wcho-

dzę, tém więcéj się dziwię owemu wtajemniczeniu się ludu w życie przyrody, a następnie owładaniu jéj, bo i tutaj równie jak z człowiekiem: miejmy jakąbądź z jego tajemnic, a już mamy wpływ na niego, już go przywiązujemy do siebie pewnym węzłem; zkądże ta wiedza samorodna? pytam siebie i widzę, że inaczéj niemożna przyjść do siebie tylko przez spółkę bardzo ścisłą z przyrodą, przez braterstwo: Zkądże to braterstwo, czyli ta miłość wzajemna? Oto lud żyje pod tém samém prawem co całe stworzenie, z miłością ku niemu, z poddaniem się jemu zupełném, ze czcią dla niego. Takie prawo jest jedno tylko na świecie, prawo Boga, a objawia się i działa w prawdzie religijnéj, w idei religijnéj. Ono tylko może objąć człowieka i stworzenie, ono tylko może je związać wzajemną miłością, wzajemnemi obowiązkami, w jednę społeczność, w jedną rodzinę. Zastąpmyż je jakiemikolwiek naszemi teoryami; spróbujmy skrępować naszym rozumem całe stworzenie, ująć go aż w jego głębi, w jego siłach żywotnych: niech np. słońce świeci nam pogodnie ile razy zechcemy, albo niech dészcz nie pada w czasie i miejscu, kiedy nam niepotrzeba. Prawda, że to być nie może? a tymczasem tak być powinno; człowiek stworzony, nie żeby był niewolnikiem materyi, ale żeby się nią posługiwał. Powtarzamy to wszyscy i próbujemy téj władzy, gdzie dosiężem. Cóż w końcu pozostaje? Oto przekonanie: że możemy powierzchownie panować stworzeniu, gnębić je nawet w pewnéj części, jak np. zwierzęta, ale siły jego żywotne nigdy się nam nie poddadzą, pozostaną w buncie przeciwko nam, dopóki jesteśmy w buncie przeciwko prawu najwyższemu, i w końcu wezmą górę nad nami, jak to widzimy na narodach zmateryalizowanych, bo cóż to jest naród podobny? oto naród, który dla korzyści materyalnych zeszedł z drogi najwyższego prawa i za karę został niewolnikiem swojego interessu, niewolnikiem materyi. Ta ogromna prawda nie gaśnie nigdy w religijnéj duszy ludu; nieraz on uczy nas jéj czynami, które nam niewiedzieć, jak się wydają. Nie śmiejmy się, nie litujmy się nad jego łatwowiernością, kiedy np.

w czasie nieurodzaju z powodu posuchy widzimy go w uroczystéj processyi przez pola, błagającego niebo o zmiłowanie: on nierozumie jak ja, ale uczuł, że wykroczył przeciwko wyższéj potędze, a nawet siły niższe odmówiły mu posłuszeństwa, uczuł to, wraca do dawnéj uległości i błaga o przebaczenie. Jest to prawda, która dobrze poczuta, rozwiązałaby nam wiele zagadek, co się tyczy naszych cierpień, niemiłych tych wypadków życia i nieraz przyniosłaby ulgę, a możeby nawet im zapobiegła: a między ludem najprędzéj można ją znaleść. Niema nigdzie silniejszego poczucia hierarchii stworzenia, jak w jego piersiach; luboby się zdawało, że nam łatwiéj dojść do tego, choćby przez najtępszą formę rozumową: jeżeli porządny naród niemoże się obejść bez pewnéj hierarchii urzędow, to ją ma zapewne i społeczność stworzenia, która być musi przynajmniéj tak porządna, jak naród.

Nie uważam za zbyteczne tego, co powyżéj rozwinąłem; jest w moim zamiarze, przeciągać przez całe to pismo nić głównéj myśli, ażeby podobnie i badacz ludu nigdy jéj z oczu nie tracił; ona tylko poprowadzi go drogą miłą i korzystną.

e) Lud ma także obok własnéj umiejętności przyrodzenia, swoją literaturę poetyczną. Zamyka się ona w pieśniach, powieściach, podaniach. Nie jest to najpoetyczniejsza jego strona, bo téj trzeba szukać w jego życiu, ale jest odblaskiem téj strony najwidoczniejszym dla nas i dla tego od jakiegoś czasu zwróciła na siebie uwagę artystów i uczonych. Zaczęliśmy wyszukiwać pieśni ludu, podania, powieści; zgromadzać je, ogłaszać, ubarwiać niemi utwory poezyi narodowéj, w uczonych nawet badaniach uciekamy się do ich powagi, ale jesteśmy jeszcze bardzo dalecy, abyśmy całą korzyść z tego skarbu wyciągnęli. Dotąd nierobiliśmy nic więcéj, tylko braliśmy z wielkiéj, świętéj budowy ułamki, kamyczki, jakie się komu z nas najlepiéj podobały i układaliśmy z nich pomniki, obrazy, mozaiki, każdy według swojéj myśli. Wszystko to w pewnéj sferze narodu, dla umysłów pewnego usposobienia,

może mieć swoję wartość konwencyonalną, jaką ma np. pewna fraszka, misternie wyrobiona, świecąca pozłotką; ale niema wartości powszechnéj, jak np. zboże, powietrze, światło; a nam się zdaje, że ją ma ta poezya, która pod tysiącznemi postaciami krąży między ludem. Mogłyżby bez tego warunku przetrwać pośród niego te pieśni, na które dziś natrafiamy, a które sięgają Bóg wie jakich czasów i przebyły Bóg wie jakie koleje narodu. Byłbym ciekawy widzieć to poema, napisane pod wpływem ducha nowéj szkoły, okraszone jak może być najstaranniéj, barwą pieśni ludowych, któreby lud zrozumiał, uczuł, przyjął z miłością, jaką ma dla swoich piosenek i złożył obok nich u siebie, jak rzecz niezbędną sobie: wątpię, aby się znalazło podobne. Trzebaż o to obwiniać kaprys, albo niezdolność ludu do czucia rzeczy pięknych, wzniosłych? ależ przecię on czuje Boga, który jest i piękniejszy i wznioślejszy od wszystkiego, co człowiek utworzyć może. Czy moralne jego władze są w takiém odrętwieniu, że nie czują właściwych im potrzeb, i tak zamarłe głodem wyższych rzeczy, że im nawet nie dokucza niezaspokojenie tego głodu? I to nic: patrzmy tylko jak on się modli, jak kocha prawdę, kraj, rodzinę i jak w danéj chwili umie poświęcić się dla nich: to dowodzi, że i ma wyższe potrzeby i zaspakaja one; zkądże ta nieharmonia z nami? bo on zaspakaja potrzeby swoje sumiennie, pokarmem właściwym, prostym, jak to robi w życiu fizyczném, odrzuca przyprawy zbyteczne, wyszukane, które tylko drażnią żołądek, przeładowują go i stają się w końcu powodem chorób nieznanych człowiekowi prostemu; on je odrzuca, bo mu chodzi tylko o treść życia w pokarmach zawartą: podobnie z poezyą, nie puszcza się on swoich pieśni, bo przy całéj niezgrabności ich formy, rażącéj nasze oko, znajduje w głębi prawdę, która go poczęła i utrzymuje przy zdrowiu i życiu; odrzuca nasze poezye, bo widać, że albo w nich niema pożywnego ducha właściwego ludowi, albo jest mu wbrew przeciwny, szkodliwy, niebezpieczny jego życiu. Poszedłem w tę myśl cokolwiek głębiéj, z przyczyny, że popracowanie nad nią uważam za

konieczne, nietylko piszącym dla ludu, ale i tym także, którzy przedsiębiorą badać go ze strony jego poezyi, dla korzyści bądź swojéj, bądź innych. Jak w grubych, twardych potrawach ludu nie znaleźliśmy tego posiłku i smaku, które on w nich znajduje, ale raczéj odrazę i chorobę, gdybyśmy nie przysposobili do ich przyjęcia nasz miejski żołądek przez stósowne życie fizyczne, tak równie musimy wzmocnić naszego ducha tém, co ducha ludu wzmacnia, musimy zamieszkać i obyć się w jego sferze moralnéj, abyśmy w jego pożywieniu umysłowém znaleźli ten sam smak i posiłek, jakie on w niém znajduje. Bez tego plony nasze na tém polu, będą to zasuszone ziółka, kwiatki, dobre do zielnika i nic więcéj, a nam nie chodzi o zasuszanie roślin, ale o przeszczepienie ich, o przenoszenie z całą siłą życia i wzrostu, o rozmnażanie życia.

Podobnych główniejszych punktów na drodze badania ludu jest bardzo wiele, i w każdym znalazłaby się ważna myśl do wytknięcia: przestanę jednak na tém, com powiedział, w przekonaniu, że położywszy myśl główną i przystósowawszy ją do kilku przedmiotów badania, pokazałem najważniejszą stronę téj pracy, wytknąłem drogę na dostateczną długość, aby ją we właściwym kierunku do nieskończoności przeciągać. Dalsza, obszerniejsza praca będzie już udziałem tego, kto podaną tu myśl zechce urzeczywistnić. Mnie pozostaje tylko zamknąć tę rzecz ogólném napomknięciem spomnionych wyżéj główniejszych punktów, a i w tém ogólném napomknieniu dotknę jedynie albo główniejszych, albo tych, które w téj chwili przedstawiają mi się same z siebie.

I tak, obok tego co się wyżéj powiedziało, uwagę badacza zwrócić głównie powinny, ze strony moralnéj ludu:

f) Muzyka ludu.

g) Tańce — i związane z niemi zabawy ludu publiczne i domowe — takoż obrzędy, których jest bardzo wiele i różnego rodzaju; a jedne wypływają z ducha chrześciańskiego, inne sięgają czasów dawniejszych.

h) Prawodawstwo ludu — zwyczaje, urządzenia, wyobrażenia prawodawcze, właściwe pewnym okolicom, ale noszące na sobie piętno stanu, który istniał przed dzisiejszém prawem pisaném.

i) Życie rodzinne, różniące się często od życia ogólnego, według okolic. Tu należą cnoty rodzinne, cnoty i wady prywatne. Sposób życia.

k) Charakter mieszkańców, mężczyzn i kobiet.

l) Zatrudnienia. Rólnictwo, pasterstwo, przemysł i t. d., ze strony moralnéj.

ł) Język. Przedmiot jeden z najważniejszych. Moralne życie narodu w języku.

m) Religia i wyznanie obce.

n) Dziejowa przeszłość okolicy.

§. IV.

Strona materyalna człowieka jest nietylko jego ciało, ale także okolica, z którą przez swoje zamieszkanie i pożycie związany. Okolica może się uważać za okręg ciała, dalszy cokolwiek, mniéj przyswajany człowiekowi, ale spojony z nim stosunkami często bardzo niewyraźnemi; jest to coś nakształt koła na trąconéj wodzie, które staje się mniéj widoczne w miarę tego, jak się oddala obwodem swoim od punktu, gdzie się zrodziło: życie, siła wewnętrzna człowieka jest tym punktem, a wodą jest życie, które go otacza, widocznie w przedmiotach okolicy i niewidomie w głębi każdego przedmiotu. Strona materyalna okolicy, u ludu szczególniéj, jest większéj wagi, niżby się na pozór zdawało. Mówiliśmy już o ścisłym jego związku z okoliczną przyrodą; ten związek sprawia, że okolica może bardzo właściwie uważać się za dom ludu, który ją zamieszkuje.

Jeżeli, w zastósowaniu do pojedyńczego człowieka, poznanie zagrody, domu, rzuca niemało światła na we-

wnętrzną nawet stronę mieszkańca — właściciela, jeżeli w mieszkaniu pojedyńczego człowieka, znajdujemy piętno jego na każdym szczególe, na każdym zakątku, w skutek objawienia się jego siły wewnętrznéj i dostrzegamy nawzajem wpływu mieszkania na osobę mieszkańca, ten stosunek między okolicą i ludem okolicy, jeżeli nie więcéj, to równie jest mocny i wyraźny, a przeto powinien być zbadany jak najstaranniéj. Praca ta jest zapewne łatwiejsza jak poznanie strony moralnéj, ale niemniéj wymaga po badaczu tegoż samego usposobienia wewnętrznego; potrzebuje do swojéj dokładności czegoś więcej jak rzutu zwyczajnego oka, albo sądu zwyczajnego rozumu. Nie poznamy okolicy, jak potrzeba, nie zespoliwszy się z ludem w jego życie śród niéj, w życiu wiekowém, nie zapatrując się na nią okiem jego uczuć dla niéj. Potrzeba przedewszystkiém przyjść do miłości syna dla domu rodzicielskiego; dopiero ta miłość otworzy nam przeszłość i obecność we wszystkich tajemnicach rodzinnych.

Główniejsze punkta w stronie materyalnéj są prawie te same, które wytknęliśmy mówiąc o stronie moralnéj, jak nawzajem punkta strony materyalnéj, mają także oblicze moralne; przypominając więc to, cośmy już wymienili, tu dodamy jeszcze następujące:

a) Posada ludu w ogólności, to jest zamieszkana przezeń okolica.

b) Opisanie geograficzne i topograficzne w ogólności.

c) Ogólny widok jéj fizyonomii.

d) Nazwiska miast, wsi, gór, rzek, lasów, gajów, pagórków, dolin, uroczysk i t. p.

e) Zabytki starożytności — mogiły, zamczyska.

f) Miejsca główne w dziejach — pobojowiska — lub podania.

g) Płody ziemi wewnętrzne i zewnętrzne.

h) Mieszkańcy. Ich budowa zewnętrzna, ubiór — mieszkania.

i) Rólnictwo, handel, przemysł — i t. d. Stan ich.

k) Punkta centralne okolicy pod względem religii, rządu, handlu i t. d.

Nie jest to plan wykończony, zupełny, ale zarys, który łatwo jest każdemu po krótkiém zastanowieniu się dopełnić i rozwinąć w bardzo drobnych szczegółach. Rzuciłem na papiér, co mi się zdawało konieczne i najgłówniejsze. Nie mam dzisiaj sposobności i nie czuję potrzeby, obrócić na tę pracę więcéj czasu i trudu. Nie życzę jednak sobie być posądzonym o lekceważenie tego, co daję: gdyby to uczucie na chwilę we mnie weszło, całą pracę wrzuciłbym w ogień. Pisarz, który swoje roboty miota czytelnikom w podobném usposobieniu, zasługuje, aby go uważać na równi z tracicielem ludzi, a przynajmniéj na równi z oszustem. Ja zawsze uważałem i uważam pisarstwo za kapłaństwo prawdy i w tém uczuciu spełniłem tę pracę. Może się ona nie przydać na nic, może nawet przez moję winę, przez brak sił odpowiednich podobnéj pracy; to rzecz insza; ale przykrość jakąbym ztąd poczuł, osłodzi mi przekonanie, że w nią włożyłem tyle miłości dla prawdy i ludzi, ile tylko mógłem jéj włożyć w słowo martwe.

O IRLANDYI.

(Dokończenie.)

Walka o wolność.

Wiek XVIII. tak słusznie z wielu względów dzisiejszém pojęciom nieprzypadający, a który i nam okropne i dotąd niezagojone rany zadał, zostawił jednak gdzieindziéj chwalebne pomniki czynnego ducha w życiu spółeczeństw. Dosyć przypomnieć usamowolnienie Ameryki i ruch Francyi, a hołd uwielbienia geniuszom owego wieku. Srogi dla jednych, dobroczynnym pokazał się dla drugich. Irlandya nawet, ta klassyczna kraina pastwy tyranii i fanatyzmu, zawdzięcza ośmnastemu wiekowi chwilę rozpoczynającą jéj odrodzenie. Anglia znużona bezsiłą prześladowań religijnych, trzyma jeszcze nad głową katolickiéj Irlandyi cały kodex praw, o których wyżéj wspomniałem, ale już nie jest ożywioną celem przeobrażenia religijnego: szuka tylko materyalnych korzyści, dla tego téż prześladowania religijne zacząwszy od pierwszych lat XVIII. wieku słabieją w Irlandyi, tracą całą energią i zapał, jaki dawniéj posiadały; okrywają się jeszcze pozorami, ale pozbawione są ducha dawnego prozelityzmu. Irlandya także przychodzi mimo nawet wiedzy, do pewnego umiarkowania, w katolicyzmie odkrywa niektóre wady; powaga papieża zmniejsza się w jéj

wyobrażeniu. Nienawidzi protestantów angielskich, nie dla tego, że są protestantami i Anglikami, ale dla tego, że ją odsuwają od swobód politycznych i społeczeńskich, jakich protestanci używają.

Z tego wzajemnego osłabienia nienawiści religijnych, wyradza się w XVIII. wieku w Irlandyi zwrot ku nowéj walce, ku walce o wolność. Dawne żywioły narodowości i religii pozostają jeszcze przy życiu: w każdym ruchu je dostrzeżesz, ale już nie są celem, lecz środkiem; swobody polityczne i cywilne są głównym téj epoki zwrotem.

Pierwsze jednak symptomata téj nowéj walki, które się okazały około 1760. r. w buncie wieśniaków irlandzkich pod nazwiskiem Whiteboys, *) nacechowane są barbarzyństwem niewolniczéj zemsty. Wysokie ceny dzierzaw i nadużycia pastorów były głównemi przyczynami tego buntu. Żaden wyższy cel ani religijny, ani narodowy nie ożywiał działaczy; nędza tylko i nienawiść przeciwko chciwemu despotyzmowi właścicieli i protestantów, popchnęły wieśniaków do okropnych gwałtów i morderstw. Jednakowoż Whiteboys rozszerzyli się po całym kraju i trwogą go napełnili; pod karą śmierci zobowiązywali się zachować tajemnice stowarzyszenia, jak równie wypełniać to wszystko, co im zostanie rozkazane. Postrach był ich głównym środkiem: właścicielowi np., który dzierzawę wysoko płacić kazał, przybijali na drzwiach następujące oznajmienie: „Czyni ci się wiadomém, że nie zniesiemy dłużéj niesprawiedliwości opłacania podwójnéj wartości dzierzawy. Kto się nie zastosuje do niniejszego oznajmienia, tego czeka najsurowsza kara.“ Wyrobnikom, którzy za małą cenę pracowali, ogłaszali następujący wyrok: „Od dzisiejszego dnia żaden wyrobnik nie będzie pracował chyba za 10 szylingów na tydzień. Biada temu, kto się odważy pracować za niższą cenę.“ Ażeby wstrzymać opłatę dziesięciny na

*) Dzieci białe albo niwelatorowie, dla tego tak nazwani, że nosili na wierzchu białą koszulę (bluzę), i że celem ich było niszczenie nowego ogrodzenia gruntów.

korzyść kościoła protestanckiego, przybijali wszędzie obwieszczenia w tych słowach: „Precz z dziesięciną! precz z dziesięciną! Rozważ dobrze następstwa; jeżeli będziesz opłacał dziesięcinę, każ sobie zrobić trumnę; czy zostaniesz w kraju, czy go opuścisz, wszędzie cię śmierć czeka.“ A gdy te groźby nie skutkowały, kara niebawem następowała: śmierć, chłosty, niszczenie własności, palenie budynków i t. p. gwałty nadawały przerażającą moc stowarzyszeniu Whiteboys. Prawa niedosięgały ich, bo śmiercią karali każdego, kto przeciwko nim w sądzie świadczył. Wyklęcia księży katolickich także na nich nie skutkowały, gdyż oni nie za wiarę, ale za chleb walczyli i tak nienawidzili Anglika, jak i Irlandczyka, tak katolika, jak i protestanta, byleby był bogatym i ciemięzcą.

Gdy się to działo, przyszła wiadomość o rewolucyi amerykańskiéj. Irlandya zadrzała z radości: protestant i katolik, dawny Anglik i Irlandczyk owiani zostali jedném powietrzem wolności i jednym przykładem bohaterskiéj walki za godność narodową. Druk, to najsilniejsze echo myśli ludzkiéj, ów promień wolności dosięgający najskrytszych tajników złego, rozniósł po świecie, a najbardziéj po Anglii i Irlandyi, przyczyny szlachetnéj walki Amerykanów przeciwko chciwości i despotyzmowi angielskiemu. Świat cierpiący powitał z uwielbieniem ów daleki wschód nowego dnia dla ludzkości, a Irlandya uczuła, że godzina jéj odrodzenia nadeszła. W parlamencie nawet angielskim wszystkie wzniosłe umysły obudzone przykładem Amerykanów, stawiały przed oczy rządzącym, cierpienia Irlandyi i dla niéj wymiaru sprawiedliwości się domagały. — W owym czasie Anglia była otoczona ogromnemi kłopotami. Z jednéj strony kolonie amerykańskie wywiesiły chorągiew rewolucyjną, przeciwko któréj kosztowną wojnę prowadzić musiała, z drugiéj strony Francya, Hiszpania i Holandya zerwały pokój i napadem jéj groziły; wewnątrz kraju walka stronnictw nabrała wielkiéj siły: systemata się ścierały, zgubną politykę wzajemnie sobie wytykały, Whigowie Torysów o nieludzkie względem Ameryki i Irlandyi postępowanie,

Torysi zaś Whigów o słabość i niedołęstwo oskarzali — a pod bokiem stała Irlandya pogardzona, uciemiężona i wytrwała, w każdéj chwili mogła dać hasło stanowczéj walki — oderwać się ostatecznie od Anglii. Wszak Irlandya zawsze chciała być niepodległą, a więc tak korzystnéj sposobności nie mogła zaniedbać. Lecz inaczéj się stało i w tym właśnie leży najlepszy dowód naturalnych stosunków Anglii z Irlandyą, to jest, że Irlandya już dawno zapomniała o zamiarach odrębnego istnienia, że jéj związek z Anglią jest konieczny i że jéj potrzeba tylko społeczeńskich swobód, jakich Anglia używa, ażeby kwestya narodowéj niepodległości na zawsze usuniętą była. Kiedy bowiem Anglia otoczona ze wszech stron zewnętrzną wojną, zmuszoną była wyprowadzić wojsko z Irlandyi, utworzyła się tam silna armia stowarzyszonych ochotników (voluntursi), która nietylko że niemyślała o oderwaniu się od Anglii, ale nawet wzięła obowiązek pilnowania wewnętrznego porządku i odpierania zewnętrznego napadu. Wprawdzie armia ta składała się w znacznéj części z protestantów angielskich, którzy połączeni z ludem londyńskim obawiali się ludowéj zemsty, ale w skład jéj wchodziła także massa katolickich Irlandczyków, którzy zapomniawszy o rassowéj nienawiści, chcieli przez utworzenie wewnętrznéj potęgi zmusić Anglią do odstąpienia polityki, jaką dotychczas względem nich zachowywała. Pomiędzy ochotnikami powiada Thierry, rozwinął się duch nowego patryotyzmu, który ogarnął jedną miłością wszystkich mieszkańców wyspy, bez różnicy rodowości i wyznania. Katolicy, którzy chcieli należeć do stowarzyszenia, byli przyjmowani z zapałem; rozdawano im broń pomimo prawa, które tylko protestantom mieć ją dozwalało. Żołnierze angielscy oddawali wojskowe honory kapelanom pułków katolickich; mnichy i księża protestanci ściskali się i wzajemnie fetowali. Nie było więc w owym czasie myśli oderwania Irlandyi od Anglii, szło raczéj o zaprowadzenie ściślejszych węzłów braterstwa między niemi.

Z takiego stanu rzeczy ważne wyniknąć musiały dla Irlandyi skutki. Najprzód haniebne prawa karne, których przykłady wyżéj przytoczyłem, kruszyć się poczęły; katolikom pozwolono brać grunta w dzierżawę na 999 lat, czyli na nieograniczone posiadanie (własności im jeszcze niedozwolono), zniesiono prawo, które synowi katolika przechodzącemu na wiarę protestancką oddawało ipso facto dobra rodzicielskie na własność; zniesiono różnicę, jaka pomiędzy spadkobiercami katolików i protestantów istniała i t. p. prawa. Były to wprawdzie niezmiernie drobne ulepszenia — ale miały wielką wartość, gdyż posadę polityki angielskiéj względem Irlandyi podkopywały. Wkrótce też potém, bo w 1782. parlament angielski party zewnętrznemi okolicznościami, a nadewszystko groźną potęgą stowarzyszenia ochotników i ich wymagalnościami, zmuszony był uznać niezależność parlamentu irlandzkiego i wyrzec się dotychczasowego wpływu prawodawczego na losy Irlandyi. *) Parlament irlandzki chociaż złożony z samych protestantów, posunął daléj reformę społeczeńską: katolikom nadał prawo nabywania nieograniczonéj własności ruchoméj i nieruchoméj; księży katolickich uwolnił od kar za odprawianie nabożeństwa; zniósł prawo niedozwalające katolikom być nauczycielami młodzieży; pozwolił katolikom być opiekunami swoich i obcych dzieci; nareszcie wolność osobista do wszystkich mieszkańców zastosowaną została.

Wszystkie te jednak reformy, cały ten zwrot rządu angielskiego i protestantów irlandzkich ku drodze ludzkości,

*) Do owego czasu wszystkie prawa stanowione przez parlament irlandzki, podlegały cenzurze parlamentu angielskiego. — Akt rozłączenia prawodawczego nastąpił w skutku deklaracyi parlamentu irlandzkiego przesłanéj królowi angielskiemu. W niéj oświadczono: „że poddani irlandzcy są ludem wolnym; że korona irlandzka „jest koroną cesarską, ściśle połączoną z angielską węzłem, z któ„rego wypływają szczęście i interes obudwu narodów; lecz że „królestwo irlandzkie jest oddzielném, mającém swój parlament „i swoją moc prawodawczą; że nikt w świecie nie może stanowić „obowiązkujących praw dla Irlandyi, chyba król (angielski), lordo„wie i gminy irlandzkie." Tego samego chcą dzisiaj Rapealiści.

niepochodziły z samodzielnego natchnienia, były raczéj narzucone wpływem rewolucyi amerykańskiéj. Obawa wstrząśnienia społeczeńskiéj budowy i kłopoty zewnętrzne stanowiły najgłówniejszą przyczynę owéj niespodziewanéj dobroci Anglo–Irlandów i rządu. Pierwsi litowali się wprawdzie nad losem katolików i pragnęli ulżyć im nędzy — ale nie jako bracia, nie jako szanujący prawo chrześciańskiéj miłości, lecz jako panowie łaskawi dla swoich niewolników; kiedy bowiem poruszono kwestyę reformy samego parlamentu, a następnie zapytano się czy i katolicy mają w nim zasiadać, stowarzyszenie ochotników protestanckich postanowiło, że katolicy do wyborów reprezentacyi należeć nie mogą. Z drugiéj strony rząd angielski po zawarciu zewnętrznego pokoju 1784., ochłonąwszy z niebezpieczeństwa, kosztem uznania niepodległości amerykańskiéj, zwrócił oczy na stan Irlandyi, dostrzegł w niéj przerażające symptomata ze zbytniego pobratania się protestantów z katolikami wynikające, i postanowił użyć wszelkich środków, ażeby dawną nienawiść i rozdział pomiędzy nimi przywrócić. Innego postępowania od niego spodziewać się nie było można: wszak podział interessów, walka klass, disharmonia w życiu społeczeńskiém, jest naturą rządu angielskiego. Tak więc, od chwili ustania niebezpieczeństwa, protestanci irlandzcy i rząd angielski wrócili do dawnego usposobienia i pochwycili na nowo wiekami wyrobiony system, z tą jednak różnicą, że srogość brytańska ograniczyła się tą razą na przekupstwie i demoralizacyi, reszta zaś praw karnych pozostała jako nieustający przestrach w każdéj chwili spaść mogący na głowy Irlandczyków. To téż Irlandya katolicka, która uspokojona chwilową życzliwością przeciwników, uprzejmie spoglądała na cały ruch liberalny stowarzyszonych ochotników, łączyła się z nimi i w nich wielkie nadzieje pokładała; skoro tylko pomyślny wiatr przestał wiać od strony protestantów i rządu, a dawna burza nanowo ruszać się poczęła, poznała od razu, że spokojną pozostać nie może i że dzieło wolności sama posuwać musi.

Wtenczas to powrót do dawnego systemu i gwałtowne rozbrajanie katolików dały początek dwom stowarzyszeniom: dzieci świtu (peep of dayboys) byli to protestanci, którzy pragnęli zachować przewagę nad Irlandczykami, a najbardziéj zachować korzyści materyalne; stowarzyszyli się w celu pomagania rządowi w rozbrajaniu katolików; tę operacyę odbywali zwykle przy świcie dnia i dla tego nazwali się Dzieci świtu. Na oddziaływanie przeciwko temu katolicy utworzyli stowarzyszenie obrońców (defenders): jego celem było z początku bronić się tylko od gwałtów protestanckich, lecz powoli zamieniło się to stowarzyszenie w polityczne podsycane gorliwością księży i nienawiścią Anglików; zdaje się, że to stowarzyszenie było w porozumieniu z dworem francuzkim.

W tym stanie była Irlandya, kiedy we Francyi rewolucya 1789. r. zwróciła na siebię całego świata uwagę. Jeżeli rewolucya amerykańska dała hasło Irlandyi do wolności, to francuzka ją zfanatyzowała. Fanatyzm ten był tak wielki, że Irlandya nie żyła już swojém ale francuzkiém życiem. Wszystko co Francyą zajmowało, reformy polityczne, cywilne i religijne, znajdowało literalnych naśladowców w Irlandyi. Jak w Paryżu tak i w Dublinie ogłoszono i przyjęto z zapałem prawa człowieka i obywatela; tworzono gwardye narodowe; mówcy na mityngach zwali się obywatelami całego świata; czapka wolności okrywała głowy Irlandczyków; marsylianka brzmiała we wszystkich ustach; nazwisko sans culottes stało się honorowym tytułem dla wielu; sam arcybiskup Dublina dowodził publicznie, że katolicy są twórcami nowéj demokracyi; słowem wszystko co było dobrego, a nawet i śmiesznego we Francyi, wylądowało w naturalnéj postaci na brzegi Hibernii. Oczywiście, że podobne naśladownictwo dowodzi braku samodzielności, czyli raczéj wyrobienia w społeczeństwie żywiołów dla właściwego ruchu, ale dowodzi także, jak gorące było w owym czasie stanowisko Irlandyi: Ameryka się podnosi — Irlandya wysuwa się naprzód i żąda swobód; Francya niszczy starą budowę — Irlandya sympatyzuje z nią,

chce zniszczyć potwórczy porządek społeczeński. W tym celu dawne stowarzyszenie ochotników przybrało nazwisko połączonych Irlandczyków, bez różnicy pochodzenia lub wyznania. Dawne współczucie rewolucyą amerykańską wywołane, jeszcze silniéj się objawiło. Ludzie, których to stowarzyszenie uznawało za naczelników, powiada Thierry, byli różnego pochodzenia i religii; Arthur O'Konnor, którego uważano za potomka ostatniego króla irlandzkiego (!); lord Edward Fitz Gerald, który pochodził z dawnéj familii normandzkiéj: ojciec Quigley Irlandczyk z rodu i gorliwy papista, i Theobald Wolf Torce, adwokat, z rodu Anglik i zwolennik wyobrażeń filozoficznych XVIII. wieku. Księża rozmaitych wyznań byli członkami stowarzyszenia i zajmowali w niém wysokie urzędy; nie było jednak pomiędzy niemi ani zazdrości, ani nieufności. Wzywali parafianów do czytania wiele i wszelkiego rodzaju książek; czasami widywano nawet księży jednego wyznania nauczających w świątyniach innego; słuchacze złożeni w połowie z katolików i w połowie z protestantów, z uszanowaniem przyjmowali nauki jednego kaznodziei.

Z takiego to stowarzyszenia, rozmarzonego całym nawałem rewolucyjnych wyobrażeń Francyi, zniecierpliwionego gnusnością i niedołęstwem Whigów i uporem rządu angielskiego, powstaje energiczne wołanie, reformy, reformy; albo niech rząd zupełnie zniesie swój system, albo niech będzie gwałtownie zniesiony. Trzeba się otrząść z więzów tyranii angielskiéj, trzeba zerwać związek angielski, jako źródło wszystkich nieszczęść Irlandyi; trzeba dla ulepszenia losu ludu, powalić podłą i ohydną arystokracyę; trzeba wyswobodzając Irlandyą, odciąć prawą rękę Anglii. — Rząd angielski przestraszony podobnym stanem Irlandyi, a najbardziéj jéj sympatyą dla Francyi, z którą był w wojnie, wydarł znowu kilka kart z kodexu uciemiężenia — w nadziei, że tym sposobem burzliwość umysłów rozbroi. Wtenczas to adwokatura otworzoną została katolikom; rzemieślnikom dozwolono utrzymywać kilku uczniów; zniesiono prawo zabraniające małżeństwa pomiędzy protestantami a katolikami;

uwolniono tych ostatnich od obowiązków wykonywania zewnętrznych oznak szacunku dla religii protestanckiéj; rodzice mogli już wychowywać dzieci, gdzie i jak im się podobało; co więcéj, katolików przypuszczono do wyborów na członków parlamentu (wybranymi jeszcze być niemogli), jak równie do wielu urzędów cywilnych i wojskowych w państwie.

Ale nie była to pora małych koncessyi — reformy dopiero wymienione, któreby kilkanaście lat przedtém dołączone do innych, zbawienne skutki sprowadziły, wtedy nie były w stanie zatrzymać potoku rewolucyjnego. Pół środki są zawsze tylko pół lekarstwem, pół trucizną, nikogo nie zbawią, pragnienie rozdrażnią, ale go nie zaspokoją, cóż dopiero teraz, kiedy Irlandya przepełniona życiem francuzkiém, widziała jak łatwo i stanowczo przeszkody usuwano. Irlandya więc nie przestała na powyższych reformach, niewierzyła Anglii, wiedziała, jak drogo okupywać musi najdrobniejszą okruchę reformy i że tylko mieczem przy gardle można wydusić od Anglii czego się żąda. W tym celu stowarzyszenie połączonych Irlandczyków postanowiło wypowiedzieć wojnę Anglii i za pomocą bagnetów francuzkich zdobyć summę swoich życzeń. Wolf Tone, naczelnik stowarzyszenia, wysłanym został do Francyi dla uzyskania posiłków — działo się to w 1793. r.

Gdyby w owym czasie rząd francuzki był w stanie ująć cokolwiek siły zbrojnéj jaką miał na swoje rozkazy, gdyby przeciwnie niebezpieczeństwo grożące zewsząd nie nakazało mu skupić w jednéj energii całą massę żywiołów przychylnych; gdyby jedném słowem 10 lub 15 tysięcy zrewolucyonizowanych Francuzów mogło połączyć się z Irlandczykami, państwo angielskie przybrałoby inną postać, arystokracya puściłaby się w peregrynacyą za francuzką do Koblenz — nietylko Irlandya, ale nawet Anglia uczułaby zapewne solidarność nowych idei i naznaczyłaby kartę swojéj historyi gruntowném przeobrażeniem. Lecz rząd francuzki niemógł dać pomocy Irlandczykom; nie odmówił jéj, ale kazał czekać. — Czekanie pociągnęło najzgubniejsze skutki w Irlandyi. Umysły rewolucyonistów niemając własnych

pokarmów do wyrabiania duchowéj potęgi w spółeczeństwie, wlekły się w niedołężném naśladownictwie za każdym ruchem Paryżanów; siły wewnętrzne wyczerpywano bez korzyści i rozgarnienia; rzucono się do środków gwałtownych i cząstkowych bez usprawiedliwienia ich wyższym i wytkniętym celem.

Tymczasem w massie ludzi stanowiących umysłową potęgę Irlandyi, nastąpiła reakcya: księża przestraszeni anty katolickiém dążeniem rewolucyi francuzkiéj przestali dowodzić, że ich poprzednicy byli fundatorami wolności; bogaci właściciele już nie śpiewali marsylianki, ale zatrwożeni pracą gilotyny paryzkiéj, drzeli w milczeniu — słowem ogólne odrętwienie zaziębiło Irlandyą. Rząd korzystając z tego usposobienia, zniósł bez trudności stowarzyszenia ochotników, zakazał formowania wszelkiéj siły zbrojnéj bez jego upoważnienia, rozbroił obywateli, obsadził miasta mocnemi załogami, wzbronił rozpraw politycznych w klubach, jak wszelkich zgromadzeń w celu radzenia nad interessami publicznymi. A tak z owéj sztucznéj burzliwości, która przed chwilą groziła Anglii, zaledwo dla braku właściwego kierunku, ocalała garsztka gorliwych i poświęconych patryotów, którzy po długim oczekiwaniu zyskali nareszcie od Francyi żądaną pomoc — ale pomoc za późną, a więc nie tylko bezskuteczną, ale szkodliwą; kiedy bowiem Irlandya rewolucyjna, pełna nadziei w realną życzliwość rządu francuzkiego, podniosła nanowo krwawą chorągiew wojny domowéj — zwlekano; kiedy zaś powstanie zostało pobite, a zwycięzki miecz Anglików zaostrzony zemstą starego barbarzyństwa, łyskał nielitościwie nad rozbrojonemi głowami Irlandczyków, 10,000 Francuzów wylądowało 22. Sierpnia 1798. na brzegi prowincyi Cannought i wkrótce przemocy uległo, a Irlandyi nowych tylko ofiar przysporzyło. Taki jest skutek pokładania całéj nadziei w obcéj pomocy, która zwykle albo wcale nie nastąpi, albo nie w porę.

Zwycięztwo odniesione nad powstaniem 1798., a następnie nad ideami, jakie rewolucya francuzka rozsiała po Irlandyi, ośmieliło Anglią do dalszych kroków. Dotąd Ir-

landya, jakeśmy to już widzieli, posiadała oddzielny parlament. Był on wprawdzie złożony z samych protestantów i zostawał z jednéj strony pod wpływem rządu, a z drugiéj szarpał żywioły swojéj działalności w gnuśnéj i sprzedajnéj arystokracyi; była to parodya tylko parlamentu. Jednakowoż wszyscy mieszkańcy wyspy wielką do niego wartość przywiązywali: bogaci, że zaspokajał ich próżność i dumę, a nadewszystko, że był dla nich pewnym sposobem przymnażania majątków; *) ubodzy, że stanowił rozdział pomiędzy Irlandyą a Anglią, od któréj wszystkie nieszczęścia na nich spływały. Otóż rząd angielski postanowił znieść parlament irlandzki, a członków jego w konstytucyjnéj proporcyi dołączyć do parlamentu angielskiego. Środek ten był mu bardzo potrzebnym, raz, że zacierał różnicę prawodawczą pomiędzy dwoma społeczeństwami, powtóre, że zmniejszał zabiegi i koszta zyskiwania podwójnéj większości. Ale właśnie dla tych dwóch przyczyn znalazł silny opór w dawnym parlamencie irlandzkim, tak, iż potrzeba było wydać wielkie summy na zakupienie od arystokracyi korzyści parlamentarskich, ażeby uzyskać przyzwolenie na akt połączenia. Pozyskać arystokracyą nie jest trudno: zaspokoić jéj próżność i dumę, obsypać ją wreszcie złotem — mieć ją można, w każdym razie można. Anglia użyła téj recepty na arystokracyą irlandzką i w roku 1809. ogłosiła połączenie dwóch parlamentów, jeden tylko warunek przyjmując, to jest zniesienie prawa, niedozwalającego katolikom zasiadania w parlamencie. Pitt, ówczesny minister, przyjął ten warunek i dochować go przyrzekł, ale Jerzy III. fanatycznie przywiązany do prerogatyw protestanckich, oparł się temu tak, iż potrzeba było nowéj i długiéj pracy ze strony Irlandczyków, aby weszli do parlamentu.

Akt połączenia dwóch parlamentów zwrócił Irlandyą na inną drogę: zwyciężona ile razy stawiła zbrojny opór rzą—

---

*) Rząd dla utrzymania w uległości, drogo musiał zakupywać parlament irlandzki, jego członków korzystnemi honorami i godnościami, a nawet pieniędzmi obsypywać.

dowi, uczuła, że tym sposobem nietylko swobodnie odzyskuje, ale nawet do nowego zaostrzenia despotyzmu ciągle dostarcza powodów. Tymczasem trzy potężne arsenały: wolność mówienia, pisania i stowarzyszania się, otworzyły jéj swoje bramy, ażeby z fałszem zwycięzko na innéj drodze wojować mogła. Irlandya poznała to szczególne stanowisko uciśnionego ludu i odtąd swoją potęgę nie w otwartych i zbrojnych powstaniach, ale w biernym oporze i w prawnym ruchu złożyła. Wkrótce téż wolność mówienia i pisania wyrobiły dokładne pojęcie potrzeb społeczeńskich; poznano najprzód, że obok rządu istniejącego prawne należy utworzyć ciało, któreby przedstawiając wszelkie rękojmie porządku i spokojności, było zarazem najdokładniejszą reprezentacyą krajową; powtóre, że na czele tego ciała potrzeba uznać taką władzę moralną, którаby najzręczniéj prowadzić mogła interessa krajowe wśród ciemnéj i zawiłéj legalności angielskiéj. Ztąd wyrodziło się najprzód stowarzyszenie katolików w 1810., a potém duszą jego stał się Okonel w 1823. *) Stowarzyszenie katolików i Okonel są to dwa znaki wojenne Irlandyi od czasu unii prawodawczéj z Anglią.

Ktoby sądził, że pomiędzy Irlandyą a Anglią zachodzi w dzisiejszych czasach owa kwestya religijna, która przed dwoma wiekami te dwa kraje na pastwę piekielnych morderstw wystawiła — tenby bardzo błądził. Dziś katolicyzm w Irlandyi nie walczy dla szczęścia niebieskiego wyłącznie, ale także dla ziemskiego, doczesnego. Jest to pośrednia chorągiew wolności. Dziś anglikanizm nie dla tego pała nienawiścią przeciwko papieżowi, żeby ten wyobrażał fałsz religijny, ale dla utrzymania przywilejów, które mu ziemskie korzyści zapewniają. Jest nienawiść pomiędzy katolikiem a anglikaninem, ale nie prawowiernego przeciwko here-

*) Daniel Okonel urodził się w 1774. Młodość jego była skierowaną do stanu duchowego. Wychowanie odebrał w kolegium Saint Omer we Francyi. Po powrocie jednak do Dublina w 1798, został adwokatem; tam wysoki talent w prawnictwie okazał i znacznego majątku się dorobił.

tykowi, tylko uciemiężonego przeciwko ciemięzcy. Widzieliśmy, jak Anglia jedne po drugich znosiła prawa hańbiące moralnie religijność irlandzką. Dziś 7 milionów katolików wolno i swobodnie czci Boga własnym obyczajem, kiedy przed 100 laty zaledwo w sumieniu swojém znajdował katolik schronienie. Ale za to Anglia kawałka zagrabionéj ziemi nie oddała; podatku tuczącego bezczynnych pastorów nie zniosła, jednego grosza z lordowskich szkatuł na korzyść nędzy nie ujęła. Tak więc pomiędzy Irlandyą a Anglią położona jest kwestya wolności lub uciemiężenia Irlandyi — religijność zaś jest téj kwestyi tylko pokarmem.

Jakoż kiedy akt połączenia parlamentów narzucony został, kiedy Irlandya otrząsła już z siebie wszystkie niemal prawa krępujące jéj religijne uczucia, a zostały się tylko te, które jéj swobód społeczeńskich używać niedozwalały — stowarzyszenie katolików wzięło sobie za główny cel zniesienie tych praw środkami prawnémi. Powiedziano, kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie; stowarzyszenie wyrzekło: Anglia prawem wojuje, Irlandya przez prawo dojdzie do wolności. Okonel jest najsławniejszym adwokatem Wielkiéj Brytanii, on zna elastyczność praw angielskich, potrafi dzielnie wywijać obosiecznym mieczem kodeksów; kocha Irlandyą, jest przyjacielem ludu; nienawidzi despotyzmu; jest katolikiem, a nie fanatykiem; obywatelem, a nie mnichem; umie zręcznie sprowadzać do jednego celu wszystkie strumienie polityki i religii; nieda się podchwycić ani złudzeniom arystokracyi, ani przebujałemi marzeniami reformatorów, słowem, jest to człowiek dzisiejszy, poznający potrzeby miejscowe; jemu powierzmy sprawę Irlandyi, niechaj się stanie najsławniejszym adwokatem wolności irlandzkiéj.

A więc Okonel stanął przed wyborcami hrabstwa Clare i rzekł: „prawa niepozwalają katolikowi zasiadać w izbie deputowanych bez złożenia hańbiącéj jego wiarę przysięgi, bez renegacyi — wybierzcie mnię — ja to prawo zniosę.“ Wybrali go, a parlament i ministeryum pod przewodnictwem najtwardszego Torysa, Welingtona, a témsamém najwię-

kszego przeciwnika Irlandyi, odwołuje prawo wzbraniające katolikom wolnego wstępu do reprezentacyi narodowéj (13. Kwietnia 1829.). I możnaż się było temu oprzeć? Stowarzyszenie katolików nie byłoż wszechwładném? Cała Irlandya je składała. Okonel był głową stowarzyszenia. Nie przyjmie parlament katolików do swego łona, to Irlandya innych nie wybierze, reprezentacya narodowa zostanie podkopaną w saméj posadzie, legalność jéj nie będzie miała żadnéj mocy, bo nie będzie konstytucyjną. Z drugiéj strony prace stowarzyszenia odkryły smutny stan Irlandyi, któremu zaprzeczyć nie było można: autentyczne akta stwierdziły okropną nędzę ludu, któréj zaradzić należało. *) A więc potrzeba było koniecznie zrobić, jakąś koncessyą Irlandyi, a że przy akcie unii 1800. roku przyrzeczono znieść prawo przeciwko wybieralności katolików, a więc to prawo zniesiono i Okonel wszedł do izby gmin (izba niższa) i wkrótce w te słowa się do niéj odezwał:

„Niepopełnię nigdy zbrodni rozpaczania o moim kraju, i dziś, po 200 latach boleści, staję przed wami z powtó-

---

*) Kommissya wyznaczona przez parlament do rozpoznania stanu Irlandyi, tak w swoim rapporcie złożonym w 1829. opisuje stan ludu: „Chałupy, w których mięszka lud tych okręgów, są „to najnędzniejsze schronienia, jakie istoty ludzkie zamieszkiwać „mogą. Oglądaliśmy ich kilka tysięcy — składają się zwykle z je„dnéj izby, w któréj 12, 14, a nawet 16 osób gniecie się razem, „i gdzie 3 albo 4 familie są pomieszczone. Największa część tych „kloak jest bez komina i bez okna, a wejście do niektórych jest „tak niskie, że potrzeba się zgiąć we dwoje, ażeby do nich się „dostać. Drzwi stanowi kawał kamienia; wewnątrz zaś ani ka„wałka sprzętu niema. Nędzarze, którzy zamieszkują te dziury, „leżą na ziemi, mając za pościel garść słomy śmierdzącéj, albo „też piasku wziętego nad brzegami morza. Ci nieszczęśliwi za „całą odzież mają łachmany przepełnione robactwem.“ Charakter zaś ludu tak kommissya opisuje: „Niedopełnilibyśmy naszego obo„wiązku, gdybyśmy nie wskazali uczucia honoru i ludowéj dumy, „które nas uderzyły w ciągu naszych prac. Zkąd pochodzą pie„niądze, które nam ofiarujecie i co z niemi mamy robić? pytał „nas się ten lud poczciwy. Z największą trudnością przychodziło „nam przeprzeć jakiego biednego, ażeby naszę pomoc przyjął,

rzeniem téj saméj skargi, żądając od was téj saméj sprawiedliwości, jakiéj żądali nasi ojcowie — lecz nie głosem pokornym i błagającym, ale z uczuciem siły i z przekonaniem, że odtąd Irlandya potrafi zrobić bez was, czegoście wy dla niéj zrobić nie chcieli; nie wchodzę w żadne ugody z wami; chcę tych samych praw dla nas, jakie wam służą; takiego samego urządzenia gmin w Irlandyi, jaki w Anglii i Szkocyi istnieje; inaczéj, czémże będzie połączenie z wami? połączeniem na pargaminach! podrzemy te pargaminy i państwo zostanie podzielone. Najlepiéj zaś maluje się plan Okonela w głosie, jaki miał przed kilku laty w parlamencie: „Słyszę codziennie, mówił on, żałosny głos Irlandyi, która do mnie woła: maże zawsze czekać i zawsze cierpieć?.... Nie, moi współobywatele, przestaniecie cierpieć, nie na próżno żądacie sprawiedliwości u ludu braci. Anglia nie jest już tym krajem przesądów, w którym sam wyraz papista rozjątrzał serca i do niesprawiedliwych okrucieństw ich pobudzał. Re-

„chociaż ciało jego zgłodzone, oczy obłąkane i łachmany na nim „wiszące świadczyły o ostatnim stopniu ludzkiéj nędzy.“ (De la decadence de l'Angleterre par B. Sarrans, Paris 1840. str. 75 i 77). — Lecz wśrod téj nędzy ludu irlandzkiego osiadły ogromne parki, a w nich książęce pałace otoczone wspaniałemi wieżycami, zbudowane z ciosowego kamienia w stylu gotyckim, w guście feodalnym, posunięte aż do śmieszności, oskrzydlone kaplicami i szerokiemi stajniami, wnętrze tych pałaców przedstawia to wszystko, co tylko zbytek, sztuki i żądza zadowolnienia mogły wymyślić i sprowadzić z najodleglejszych nawet krajów: przysionki zapełnione zbrojami feudalnemi i herbami właścicieli; obszerne sale ozdobione obrazami sławnych mistrzów, marmurami włoskiemi i tém wszystkiém, co pazemysł angielski wynaleść może najkosztowniejszego; parki rozciągające się na kilka mil i zajmujące najlepszą ziemię; wiekowe drzewa, strumienie i jeziora sztucznie urządzone do naśladowania malowniczéj natury, kwitnące łąki dla wyżywienia kilku set, a czasem kilku tysięcy danieli. Takie są posiadłości lordów, którzy rzadko w nich mieszkają, pędząc życie w zadymionym Londynie albo za granicą. (Question d'Irlande, Okonel, par T. Fortice d'Ivri, Paris 1843., str. 31.)

prezentanci Irlandyi pracowali nad przeprowadzeniem bilu reformy, który ludowi angielskiemu otworzył szerokie śluzy (jest tu mowa o bilu reformy wyborowéj), ich głos znajdzie posłuchanie, kiedy żądać będą od swoich kolegów sprawiedliwości dla Irlandyi; gdyby zaś przypadkiem gminy (Izba gmin) stały się głuchemi na ich prożby, wtenczas odezwiemy się do narodu, a gdyby nareszcie i naród dał się uwieść ślepym uprzedzeniom, schronimy się w nasze góry i pójdziemy za radą, jaką nam nasza energia, nasza odwaga i nasza rozpacz podadzą.

W tych dwóch wyjątkach mieści się cały niemal program żądań i działań Irlandczyków: nieżądają już oni sami oddzielenia politycznego od Anglii, nie dążą już do niepodległości, która w pierwszych 4ch wiekach zaboru była główným, a w peryodzie wojen religijnych, podrzędnym tylko celem. Owszem Anglików uważają za braci, domagają się od nich sprawiedliwości, chcą wolności politycznéj i cywilnéj na łonie i wspólnie ze społeczeństwem angielskiém. Tym sposobem przyjęła i uznała już sama dobrowolnie stanowisko swoje względem Anglii, a stosując się do idei przewodniczących wiekowi w usiłowaniach swoich, coraz więcéj potęgi nabywa i corach więcéj swobody zyskuje.

Stan Irlandyi pod względem czysto religijnym jest dosyć zadowalniający w dzisiejszych czasach; katolik odzyskał już całą prawie wolność sumienia i stanął obok protestantyzmu, jako szlachetny i waleczny przeciwnik religijny. Lecz pod względem polityczno religijnym Anglia uważa Irlandyą ciągle za małoletnią, niedowierza jéj, katolickich księży usuwa od urzędowych posad, żadnéj funkcyi społeczeńskiéj nie oddała w ich ręce, wtenczas, kiedy ministrów protestanckich wmięszała w organizm życia narodowego, i kiedy narzuciła Irlandczykom swój kościół, jako milicyą arystokracyi i straż uciemiężenia. — Obywatel katolik usuniętym jest także od wielu urzędów w państwie, jednakowoż bil oswobodzenia parlamentarskiego z 1829. roku położył w tym względzie węgielny kamień prawa, z którego sama siła loiki i słuszności powinnaby znieść pozostałe szczątki dawnéj niewoli.

Skoro bowiem konstytucya przyznaje katolikom możność udzielania życia prawodawstwu angielskiemu, skoro katolik na ustanowienie saméj konstytucyi wpływać ma prawo, dla czegożby przed nim jakiekolwiek bądź posługi publiczne zamkniętemi być miały.

Ale Anglia nie jest krajem zasad, lecz przywilejów. Tam sama wolność jest tylko przywilejem zdobytym. Napróżno chciałbyś, uchwyciwszy jaką instytucyą, wnioskować z niéj loicznie o urządzeniu kraju, co moment nić twojéj myśli przerwaną zostanie; na najpiękniejszéj ścieżce znajdziesz najbrudniejsze śmieci, obok wolności, despotyzm, obok wysoko wzniesionych praw obywatelskich, najhaniebniejsze przekupstwo. Oprócz tego Anglia nie pojęła jeszcze, że missyi religijnéj nie należy zniżać do dziennych sporów politycznych, a tym bardziéj nie można jéj używać za narzędzie rządowe. Religia jest to świątynia spoczynku i pokrzepienia w życiu narodowém; jak człowiek po całodziennéj pracy z radością wraca na łono ukochanéj małżonki i dzieci, pieści się niemi, odżywia się ich miłością i czerstwy i radosny rzuca się nanowo do pracy, tak społeczeństwo znajduje w religii pokarmy, gojące wszystkie pragnienia, ludzką nieudolnością rozjątrzone, jak równie odwagę do czynności narodowéj. Dla Anglii religija jest to jedna z formuł rządowych, jest to jakaś instytucya prawna, mająca swoje przywileje — mogące uciemiężać drugich — służyć za sztandar partyom politycznym. Ztąd wynika supremacya rządowa jednéj religii nad drugą, jako zabytek zużytéj budowy spółeczeńskiéj; ztąd także wykluczenie wszystkich wyznań oprócz protestantyzmu, od praw narodowych, a następnie systematyczny upór przy upośledzeniu polityczném irlandzkich katolików.

Pod względem polityczno-socyalnym stan Irlandyi jest jeszcze gorszym: tu gminy pozbawione są możności wpływania na polepszenie losu ludu, jakie już prawo przyznało Anglii i Szkocyi; tu udział arystokracyi, nieprzyjaznéj ludowi, zagarnął wszystko; tu samowolność rządowa odpycha Irlandczyków od używania najszczytniejszéj instytucyi

obywatelskiéj, sądów przysięgłych;*) tu nareszcie haniebna supremacya kościoła anglikańskiego, żyje kosztem dziesięciny, którą nędza i sumienie ludu odpycha, tém bardziéj, że ona przypomina całą historyą zbrodni i gwałtów, jakie Irlandya przez dwa wieki znosiła i że jest tylko dowodem chciwości zaborców.**)

Najsmutniejszy jednak jest stan cywilny ludu irlandzkiego. Handel i przemysł angielski, kwitnący od wieków pod protekcyą rządu i arystokracyi, jeden tylko zostawił Irlandyi sposób życia, rólnictwo. Tym czasem własność ziemska zostaje tu prawie cała w rękach bogatych lordów, i jest zawarowana pierworodnością, substytucyami i majoratami tak, iż rozdrobnienie majątków ziemskich, które jedynie mogłoby wyprowadzić lud z nędzy, jest podług dzisiejszych praw niepodobném. Lordowie nie trudnią się rólnictwem: cała ich czynność w tym względzie ogranicza się na wyciągnieniu wysokiéj dzierzawy od spekulantów (farmers). Ci dla wydobycia większego zysku z dzierzawy rozdzielają ją na poddzierzawy; te znowu dzielą się na mniejsze części i tak następnie aż dochodzą do massy ludu, która dopiero za opłatą podwyższoną zyskiem wszystkich poddzierzawców uprawia ziemię bez możności wyżywienia się z niéj. Ażeby ten

*) Przysięgli są wyznaczeni przez szeryfa, którego rząd mianuje. Szeryfowie zawsze wybierają takich przysięgłych, jakich im potrzeba. Zwykle katolików odsuwają: dowodem tego ostatni proces Okonela.

**) Protestantów w Irlandyi jest 800,000. Dochody ich duchowieństwa są dwojakie: z dóbr zabranych duchowieństwu katolickiemu i z dziesięciny, i wynoszą do 30 milionów złotych rocznie. Biskupów anglikańskich jest tam 12tu; pobierają od 3 do 400,000 złotych rocznie. W każdéj parafii jest pastor; w Irlandyi jest przeszło 200 takich parafii, gdzie oprócz pastora żadnego nie ma protestanta. Znaczna więc część tych duchownych darmozjadów pędzi życie w gnusności i zbytkach. Nie dawno w izbie angielskiéj przytoczono za przykład jednego arystokratę duchownego, który utrzymuje w swoich stajniach 40 koni rassowych, 8 mułów, 5 oślic, 1 osła hiszpańskiego, 30 smyczy najpiękniejszych jamników, a 13 smyczy sławnych hartów. Tym duchownym jest arcydyakon De Lacy.

dziwny mechanizm zrozumieć dokładniéj, weźmy np. 100 włók, których *A* jest właścicielem. *A* wynajmuje *B* te 100 włók na wieczystą dzierzawę. *B* poddzierzawi je *C* i *D*, 50 włók jednemu i 50 drugiemu na 99 lat każdemu. *C* znowu daje swoją część *E* i *F* na 30 letnią dzierzawę. *E* następnie rozdziela swoją część pomiędzy *G*, *H* i *I* na 7 lat każdemu. Ci zaś wynajmują corocznie za wysokie ceny niezmiernie drobne części ziemi całéj massie rolniczych wyrobników. *) Ztąd wynika najsmutniejszy stan ludu, który nietylko, że do żadnego dorobku dojść niemoże, ale nawet narażony jest bezustannie na głód i rozpacz. Dla ludu irlandzkiego cywilizacya jest niedostępna, nie zna jéj dobroczynnych skutków, owszem każden wynalazek, każda nowość przemysłowa lub rólnicza, zmniejszając wartość już i tak niewdzięcznéj pracy ręcznéj, staje się jego największym nieprzyjacielem, bo mu odejmuje jedyny sposób życia. — Nędza przemieniła Irlandczyków, z natury swojéj bystrego umysłu, pełnych wiary i poezyi, czynnych, wesołych i skromnych, w lud ciemny, próżniacki, brudny i pijaństwu się oddający. **)

Anglia z obojętnością spogląda na podobny stan Irlandyi. Dziś nie powiększa już nędzy tego kraju, ale jéj zaradzić nie usiłuje: utrzymać to, co jest, zachować wszystkie przywileje arystokracyi i niedopuścić, ażeby demokratyczne dążenia Irlandczyków do prawdziwéj potęgi dojść mogły; taka jest bezustanna polityka rządu od czasu, jak Irlandya na drogę oswobodzenia społeczeństkiego weszła. Partye an–

---

*) Cena podobnych dzierzaw jest tak wysoką, iż lud często posuwa się do najokropniejszych gwałtów dla zmniejszenia jéj. Whitboyzm, o którym wyżéj mówiłem, jest tego dowodem.

**) Pijaństwo w Irlandyi za sławném staraniem ojca Macieja znacznie zmniejszoném zostało. Kilka milionów wstrzemięźliwców zgromadzają się licznie po rozmaitych mityngach, cały dzień radzą o sprawach publicznych bez skosztowania mocnego trunku. Ale ojciec Maciéj zapomniał, że pijaństwo jest skutkiem, a nie przyczyną nędzy ludu, i że nie można skutków zniszczyć bez zniszczenia przyczyny.

gielskie nie myślą także szczerze o polepszeniu losu Irlandczyków; dla nich Irlandya jest to garść piasku, który sobie wzajemnie rzucają ile razy jedne przeciwko drugich występują. Kiedy Whigowie u władzy, to Torysi im mówią: całe nieszczęście Irlandyi pochodzi z anarchii i przepełnienia ludności, gdyby rząd był silnym i rozumowym, toby potrafił poskromnić anarchiję, wysłać znaczną część ludu na kolonie i tym sposobem wprowadzić Irlandyą na drogę pomyślności. Kiedy znowu Torysi trzymają ster rządowy w swoich rękach, Whigowie krzyczą: jesteście bez serca, bez litości; widzieć miliony Irlandczyków walczących z głodem, a nie wyznaczycie kommissyi, ażeby się o tem przekonała; nie zakładacie szpitalów, ani żadnych domów dobroczynnych, nieposkramiacie swawoli dzierzawców; prawda, że należy zachować cały porządek rzeczy, jaki istnieje w Irlandyi, bogactwa lordów muszą zostać nienaruszone, dziesięciny protestanckiéj znieść nie można, ale gdybyście pojmowali potrzeby kraju, to przez lepszą administracyą, przez łagodne obchodzenie się z ludźmi wpływu w Irlandyi, zaspokoilibyście słuszne żądania Irlandczyków. Skoro więc które z tych stronnictw wejdzie do władzy, niebawem rozpoczyna plan swojego systemu wykonywać, a Irlandyą wtrąca albo w większą nienawiść, albo w większą pogardę względem sterników rządowych.

Lecz Irlandya wie dobrze, że dzisiejsza Anglia niepotrafi oprzeć się żadnéj silnéj i konieczněj wymagalności; dowodem tego zniesienie praw karnych i polityczne oswobodzenie katolików z 1829. r., jak równie świeże oświadczenie Roberta Peela w parlamencie, który wyraźnie powiedział: „Chyba konieczna potrzeba polityczna zmusi mnie „do zmienienia opinii; inaczéj dopełnię zobowiązania, jakie „przyjąłem względem parlamentu, co do Irlandyi, utrzymać „dzisiejszy stan, dziś niewidzę téj konieczności (posiedz. d. „10. Czerwca t. r.)“ Cała więc rzecz spoczywa na tych dwów głównych przymiotach, na sile i konieczności. Żądaniem bowiem bezsilném Anglia pogardzi i łatwo je przekupstwem, a w potrzebie i bagnetem stłumi; żądanie zaś

nieusprawiedliwione koniecznością, ustąpić musi przed rozumowaniem, czyli przed sądem publicznym. Irlandya maszże tę siłę i tę konieczność w dzisiejszych czasach? Oto jest pytanie, które rozwiązać należy. Lecz jakakolwiek bądź nastąpi odmiana — jest rzeczą pewną, że Anglia czy wcześniéj czy późniéj musi się szczerze zająć losem ludu irlandzkiego; musi znieść wszystkie pogardliwe dla nowych pojęć prawa religijno-polityczne; musi znieść istniejący system gruntowy i uczynić lud właścicielem ziemi, ułatwiając mu do tego sposoby.

Siła Irlandyi spoczywa w stowarzyszeniach Okonela. Podstawą stowarzyszenia jest lud — lud jedną nędzą, jedną wiarą, jedną wytrwałością i nadzieją ożywiony. Lud irlandzki zna swoją nędzę, widzi obok siebie bezwstydny zbytek jego cierpieniami tuczący się; ma przeczucie, że jego los polepszenia dozna. Wie on dobrze, że upośledzenie moralne i fizyczne winien jest arystokracyi angielskiéj, która się od niego różni religią i swobodą; dla tego też wierny pozostaje swojéj religii, w niéj szuka pociechy w nieszczęściu, w niéj nadzieję pokłada; wiara katolicka jest historyą ludu irlandzkiego, źródłem bolesnych ale i wzniosłych wspomnień dla niego; ona stawia bezustannie przed oczy ludowi wytrwałość i męczeństwo ojców z jednéj strony, a z drugiéj cały szereg 70 letnich zdobyczy na drodze wolności; ona dla niego jest matką tulącą do łona swoje dzieci, ogrzewającą je swoją miłością i wzbudzającą w nich odwagę i cierpliwość. Niema drugiego kraju na świecie, któregoby los był ściśléj złączonym z religią katolicką, jak Irlandya. Inne kraje mają świetną przeszłość — szczycą się przed światem swoimi bohatérami, swobodami, narodowością; ich wspomnienia są szerokie, ogarniające wszystkie kanały życia narodowego, a ich nadzieje są tak wielkie, jak jest wielką myśl ludzka; one są także religijnemi i katolickiemi, ale u nich katolicyzm jest tylko jednym konarem historycznym, jedną tylko stroną oblicza narodowego. Irlandya zaś ma tylko katolicyzm; cała jéj istota w nim się objawia. Inne kraje obdzieliły się różnemi wyznaniami, a jednak oby-

watele ich łączą się w jednéj komunii narodowéj, w niéj wspólnie swobód lub niedoli doznają i dla niéj wspólnie się poświęcają. Irlandya przeciwnie: przygnieciona ciężką niewolą protestantyzmu, niemiała czasu, obawiała się wszelkiéj analizy religijnéj. Dla tego téż żadna herezya, żadna scyssya nie rozdzieliła jéj katolicyzmu; wszystko, co było niekatolickiém, stało się nieirlandzkiém, a zatém przyszło do obozów nieprzyjaznych. Dziś przeto katolicyzm irlandzki stoi jako siła ogarniająca całą massę mieszkańców, a zatém służy za dźwignią swobód społeczeńskich, tém bardziéj, kiedy protestantyzm służy za dźwignią uciemiężenia. Irlandya jest to jedyny kraj, w którym w dzisiejszych czasach religia do spraw politycznych bezpośrednio mięszaną być musi. *)

Lecz jeżeli lud irlandzki pozostał wiernym religii katolickiéj, jeżeli do dzisiejszéj epoki nie upadł pod ciężarem, zasługa należy się w wielkiéj części duchowieństwu katolickiemu. W Irlandyi księża są prawdziwymi opiekunami ludu; prostota, skromność, ubóstwo, miłość i tęgość duszy, wszystkie te cnoty chrześciańskie zdobią księży irlandzkich. Oni pokochali lud z całą abnegacyą ewangeliczną — dla niego żyją — z nim cierpią — dla niego walczą słowem i mieczem. Księża irlandzcy pojęli religijną missyą na ziemi, nie wmawiając w lud, ażeby się swojemu losowi poddał, ażeby całą nadzieję swoją pokładając w przyszłém życiu, tu na ziemi modlił się tylko i cierpiał. Owszem oni utrzymują w ludzie wiarę w oswo-

*) *Obraz statystyczny Irlandyi z* 1834. *r. stósownie do wyznań.*

Prowincye kościelne.	Anglikanów	Katolików	Prezbiteryanów	Innych protestantów	Razem.
Armagh (Ulster). .	517,722	1,955,123	638,073	15,823	3,126,741.
Dublin (Leinster).	177,930	1,063,681	2,517	3,162	1,247,290.
Cashel (Munster) .	111,813	2,220,340	996	2,454	2,335,573.
Tuam (Comsaught)	44,599	1,188,568	800	369	1,234,836.
	852,064	6,427,712	642,356	21,808	7,943,940.

(Wyjątek z dzieła G. de Beaumont o Irlandyi.)

bodzenie czyli zbawienie doczesne, wspierają go we wszystkich burzach politycznych i rozgrzewają w nim ciągle święty ogień nienawiści despotyzmu. Irlandczyk zwyciężony w narodowéj niepodległości, wypchnięty ze społeczeństwa, pokryty upodleniem i wzgardą przez prawa zwycięzców, nie stracił nadziei; w głębokości duszy znalazł religijne uczucia, które tak jak on były prześladowane; niemi więc upuklerzył swoją pierś i stawał mężnie do walki przeciwko mordom i gwałtom angielskim. Ksiądz katolicki był nieustannie jego stróżem, towarzyszem, przyjacielem, ojcem i nauczycielem; on nie zadrzał przed żadném męczeństwem, ażeby swojéj świętéj powinności dopełnić; on zniósł wytrwale fanatyczną złość praw angielskich, ażeby być wiernym religii i ludowi; on nie dał się uwieść pochlebstwu ani przekupstwu; pogardził złotem i honorami, które mu ofiarowano w nagrodę apostazyi; on dziś jeszcze odrzuca z oburzeniem łaskawość angielską, która za pensye chciałaby kupić jego wolność; woli raczéj żywić się jałmużną z ręki nieszczęśliwego Irlandczyka pochodzącą, aniżeli się dotknąć pomocy udzielanéj mu z czystych rachub politycznych.*) Duchowieństwo irlandzkie nareszcie utrzymuje się własnemi siłami; Rzym staje do niego w stosunku biernym; nie wyklina go, ale téż go nie wspiera; dawne działanie Rzymu umarło tu już zupełnie, nawet obce duchowieństwa oprócz modłów nic więcéj nie przynoszą księżom irlandzkim. Dla tego téż potężne miłością ludu, czyste od wszelkich intryg zagranicznych duchowieństwo katolickie wywiera tu prawdziwie chrześciański wpływ na lud, wśród którego żyje. „Pomię„dzy świątyniami dwóch wyznań powiada Fortin d'Ywry „(w dziełku wyżéj przytoczoném str. 33.), jest wielka różni„ca: jedna jest pusta wśród pełności dumy, a druga zalu–

---

*) Księża katoliccy niemają, jak wiadomo, ani majątku, ani pensyi rządowych; dochody ich składają się z dobrowolnéj jałmużny wiernych. Rząd angielski chciałby ich opłacać w nadziei przyciągnienia ich na swoją stronę — w tym celu były już nawet propozycye w parlamencie; lecz księża irlandzcy przekładają wolne ubóstwo nad zależne dostatki.

„dniona i ożywiona, chociaż skromna i uboga, z jednéj „strony pastor anglikański modli się sam, albo z kilku urzę„dnikami, a z drugiéj dom pański nie może pomieścić tłu„mu, który się do niego garnie, pastor żyje przymuszoną „płacą, wydartą z potu ludowego; ksiądz utrzymuje się do„browolną daniną parafianów. Pierwszy wzbudza obawę „i nienawiść, drugi miłość i poszanowanie. To téż pier„wszy unika ile może swoich obowiązków, trawiąc dochody „za granicą, na wzór lorda, który go patronuje i wspiera, „gdy tymczasem drugi jest ciągle pomiędzy wiernymi, zajęty „wspieraniem ich w ciężkich przygodach życia."

Tak więc lud i księża katoliccy połączeni ścisłemi węzłami wiary i nadziei, stanowiącéj główniejszą podstawę moralną i fizyczną stowarzyszenia irlandzkiego. Drugą podstawą, niejako umysłową i majątkową jest klassa średnia. W krajach stojących na dwóch ostatecznościach, zbytku i nędzy, jakiemi są Anglia i Irlandya, stan średni jest prawdziwą potęgą umysłową, mającą swój odrębny charakter, i stanowiącą osobną istotę w społeczeństwie. We Francyi np. niema już dzisiaj stanu średniego, gdyż dawny stan pierwszy nie żyje, a trzeci nie jest tak oddalonym od drugiego, ażeby pomiędzy niemi miejsce się znalazło dla innego stanu. — U nas w Polsce byłoby także niedorzecznością marzyć o utworzeniu jakiegoś stanu średniego, dla którego materyału historycznego niema, a nowe pojęcie i rozkład zasobów umysłowych i majątkowych wskazują stanowisko wykluczające wszelki podział na stany. W Irlandyi inaczéj rzeczy stoją: tam za tylną strażą Normandów, przybyło mnóstwo awanturników upośledzonéj naówczas kondycyi, w celu kupczenia i zbierania majątków; ci ludzie nie mieli ani przywiązania do dawnéj ojczyzny, ani nowéj nie zamiłowali; ich świat był zawsze czysto handlarskim, a regułą życia trzymanie się tego, kto zwycięża. Ci ludzie nie mogli stanowić stanu średniego dla Irlandyi. Wiemy znowu, że krajowcy zupełnie obdarci z wszystkich warunków życia politycznego i cywilnego, przez całe dwa pierwsze peryody, to jest przez ciąg walki o narodowość i o re-

ligią, nie byli w możności wyrobienia u siebie jakichkolwiek bądź żywiołów organicznych; zupełna równość w obliczu nędzy i poniżenia była ich udziałem, ztąd też wypływało niepodobieństwo wyrobienia się stanu trzeciego. Dopiero od zaczęcia nowego peryodu, to jest od pierwszych zwycięstw wolności, kiedy prawa karne runęły, a katolikom dozwolono nabywać własności, zajmować niektóre urzędy, trudnić się przemysłem, handlem i innemi professyami, wtenczas to wytrysnął z pośród Irlandczyków stan średni, który dzisiaj doszedł do rzetelnéj wartości w społeczeństwie i stanowi jego umysłową i majątkową potęgę. Stan średni w Irlandyi jest połączony z ludem jednością wiary i przywiązania do kraju, którego pomyślność upatruje na drodze demokratycznych reform. Lecz zarazem stanowi on obyczajową wspólność z Anglikami i rękojmię co raz silniejszego związku pomiędzy obydwoma krajami. Okonel pochodzi ze stanu średniego.

Co do szlachty irlandzkiéj, ta już dawno wymazała się z teatru, jakiegokolwiek bądź znaczenia. W czasach prześladowań religijnych potrafiła uchronić od zguby swoje majątki dla zabezpieczenia ich bardzo słabo, albo wcale się nie wmięszała do ruchu irlandzkiego. Gustaw de Beaumont powiada o arystokracyi katolickiéj w Irlandyi (w dziele wyżéj przytoczoném, T. II. str. 175.), że nie ograniczała się na odmówieniu ludowi wszelkiéj protekcyi politycznéj i socyalnéj. Wszystkie pomniki historyczne świadczą, że najczęściéj sama uciemiężała tych, których miała bronić. Nie schroniła się przed samolubnemi namiętnościami, jakie ożywiały właścicieli protestanckich, a okazując się z równą jak ci surowością i chciwością względem ludu, ściągnęła na siebie też samę nienawiść; lud nie rozróżniał pomiędzy bogaczami katolickiemi a protestanckiemi; jedno uczucie zemsty ogarniało go względem arystokracyi katolickiéj i protestanckiéj. Dziś postawiona pomiędzy rządem protestanckim, którego nie cierpi, a ludem katolickim, którego się obawia, nic jéj więcéj niepozostaje, jak utrzymać się w dotychczasowości.

Na czele takich żywiołów stoi Okonel. Całe jego usiłowanie zwrócone było przez długi czas do uporządkowania ich w jednę maxymę życia społeczeńskiego, tą maxymą jest, że potęga Irlandyi nie w zbrojnych powstaniach, lecz w spokojnem i legalnem zaburzeniu spoczywa. Irlandya wierzy w tę maxymę i żyje nią; ksiądz katolicki naucza w kościele, że powinnością jest każdego Irlandczyka, ażeby był repealistą, ale zarazem występuje z zaręczaniem pokoju i porządku publicznego. Niech się kto odezwie z chęcią zaburzenia, Okonel go wyklina i wyrzuca z listy repealistów. Tak się stało z całem miasteczkiem Ahascragh, które na bramie tryumfalnéj dla Okonela wystawionéj napisało: „uderz, a my z tobą bić będziemy.“ Okonel całe miasteczko kazał wykreślić z towarzystwa repealistów. Czy wolny wśród ludu, czy w więzieniu wśród gorącéj miłości, wszędzie Okonel broni spokojności, zdaje się, że jeden wystrzał dany ze strony Irlandczyków zgubiłby ich sprawę. Burzenie się spokojne i legalność, oto są dwa żelazne słupy, które Okonel przed każdą chałupą Irlandczyków postawić kazał, ażeby je ochronić przed surowością angielską.

Głęboką znajomością ogromnéj massy ciemnych praw angielskich, ocala Okonel Irlandyą. Nieprzyjaciele jego mówią: „możesz go oskarzyć, ale mu nigdy przestępstwa „prawa niedowiedziesz.“ Podburza cały naród; nic nie wywraca, ale samych konserwatorów zmusza do niszczenia tego, co się przed sprawiedliwością utrzymać nie może. Litera prawa jest wszystkiém w Anglii, Okonel wojuje duchem prawa, zadziwia samych prawodawców i pokazuje im próżnią ich mądrości. Nielitościwe prawodawstwo ciąży na Irlandyi; on je zbadał, rozpatrzył, przeniknął i odwrócił przeciwko Anglii. Okruchy wolności udzielone Irlandyi pozbierał i utworzył z nich puklerz i oręż. On stworzył dla Irlandyi nową politykę, że podkopuje posadę protestantyzmu i feodalnéj arystokracyi. — Okonel jest bardziéj utreściwieniem czyli wyrazem Irlandyi, aniżeli jéj działaczem; jest jéj sercem i myślą, a nie ramieniem. Prowadzi rzecz, ale spokojnie, rozumnie,

stałe; zapał natchnienia szkodziłby takiemu dziełu, i téż nigdy nie daje się uwieść zapałowi za daleko. Raz działa jako sternik, drugi raz jako żagiel okrętu, którego przecie jest majtkiem i naczelnikiem. Jego umysł ma więcéj objętości, aniżeli wzniosłości, więcéj nabytego niż wrodzonego.

W życiu prywatném Okonel jest skromny, uprzejmy i miły; względem współobywateli postępuje z tą samą hojnością, jakiéj kraj daje mu ciągle dowody. Jego dom otwarty jest dla cudzoziemców, a gościnność, z jaką tam każdy bywa przyjmowany, świadczy o ciągłéj obecności właściciela, nawet w jego nieprzytomności. — W życiu publiczném jego postawa, giesta i słowa są zwrócone przeciwko arystokracyi, która przed jego cieniem nawet się chowa. Niech lord jaki albo minister odważy się mówić przeciwko niemu, zgniecie go ciężarem samych przycinków i wydrwienia; im wyżéj kto posadzony, tém go mniéj ochrania. — Wszystkie jego czyny i mowy są napełnione potęgą demokratyczną, czerpaną w zbiorowém uczuciu ludu, które jego pierś rozgrzewa. Im niżéj kto położony, tém większego znajduje w nim obrońcę; każdą nędze osładza, na każdą ranę balsam pocieszenia nalewa. Każde zdarzenie, każde miejsce i potrzeba znajdują go pod ręką ze stósowną radą: tu ministrów pogardą gniecie, tu z ludem żartuje, dziewicom i wdowom poleca, ażeby tylko repealistów za mężów brały; tam gromi starców, tu młodzież powściąga.

Ztąd téż Okonel doszedł do takiéj popularności, jakiéj przykładu tylko w starożytnych wiekach szukać można. Lud nadał mu tytuł oswobodziciela; gdzie się pokaże w tryumfie go przyjmują, domy są w chorągwie ubrane, tłumy ludu płyną za jego krokami, zdaje się, jakby go wszystkich oczy, wszystkich dusze pozdrawiały; matki poświęcają mu swoje dzieci; jakieś magiczne współczucie podnosi cały lud. — Gdy przemawia do zgromadzonych, jest panem myśli i czucia; jedno słowo wyrzeczone przez niego, jeden jego

ruch, nadaje kierunek massie otaczającéj go; zdaje się, że ludność irlandzka nie czuje i nie myśli tylko czuciem i myślą Okonela; tak dalece potrafił wlać w siebie całą istotę ludu, że nieraz pozwala sobie rzeczy, któreby gdzieindziéj niekorzystne dały o nim mniemanie. *)

Ale za to Torysi angielscy nienawidzą Okonela; co tylko wzgarda natchnąć może, wszystkiego używają, ażeby go przed opinią obrzydzić; robią go fanatykiem, jezuitą, szarlatanem, intrygantem, ambitnym i jakby na ukoronowanie swoich sarkazmów, nazywają go królem żebraków. Niebaczni, zapominają, że tym sposobem jeszcze wyżéj go wznoszą; dziś bowiem niepotrzeba już wieków, ażeby przydomek król żebraków, albo król chłopów, jako najwyższy zaszczyt był uważany.

Kiedy tak przebiegliśmy pokrótce główniejsze żywioły w Irlandyi i kiedy poznaliśmy człowieka, który temi żywiołami rozporządza, jak swoją własnością, zobaczmy teraz, jakie są życzenia i pojęcia stowarzyszenia Irlandczyków, czyli Okonela.

Irlandya od Anglii oderwaną być nie może — Irlandya o tém nie myśli. Jest to prawda, którą starałem się w ciągu téj rozprawy wykazać. Lecz nie idzie koniecznie zatém, ażeby Irlandya i Anglia jednemu centralnemu rządowi, jak np. Francya podlegać miały. Pomiędzy Irlandyą a Anglią są wielkie zbliżenia moralnego i materyalnego interessu, usposobień i życzeń — dla tego téż jedno państwo składać muszą. Pomiędzy niemi znowu tak wielkie zachodzą różnice wspomnień, uporu, wiary i czasowéj nieprzyjaźni, iż stosunek ich nie centralny, ale federacyjny być może. Irlan–

*) Przeszłego roku np. powiedział na jednym mityngu: „jeżeli za 6 miesięcy repeal do skutku nie dojdzie, to mnie na pal wbić możecie.“ Dziś dwa razy 6 miesięcy upływa, repealu niema, a Okonel na chwilę zwyciężony, poszedł nawet do więzienia, jakkolwiek prawda, że z tryumfem z niego wyszedł.

dya od czasu połączenia dwóch parlamentów, doświadczyła już skutków i poznała, że na téj drodze oswobodzenie jéj moralne i materyalne z wielką trudnością postępuje, i że egoizm arystokracyi rządzącéj państwem jest bez litości dla niéj. A więc cała ludność irlandzka, wszystko, co tylko szlachetne życzenia w sobie obudzić zdolne; wszystkie umysły pojmujące chrześciańską dążność dzisiejszego wieku, wszystko to zlało się w jedno życzenie, zerwanie unii — repeal. Cóż to jest repeal? Jest to podług definicyi Okonela przywrócenie parlamentu oddzielnego, czyli miejscowego, jak równie niezależności sądowéj dla Irlandyi. Repeal więc w znaczeniu konstytucyjném zostawia władzę wykonawczą ze wszystkiemi attrybucyami przy królu angielskim, władzę zaś prawodawczą i sądowniczą przenosi na Irlandyą. Parlament miejscowy, powiadają repealiści, przypuszcza stanowienie przez króla i dwie izby (lordów i gmin), wszystkich praw obowiązujących Irlandyą, z wykluczeniem zupełném innego prawodawstwa, które pod żadnym pozorem na interessa czysto irlandzkie (miejscowe) wpływać niemoże. Przez sądownictwo miejscowe rozumie się znowu rozsądzanie ostateczne wszystkich spraw przez trybunały irlandzkie, w Irlandyi będące, z wykluczeniem zupełném wszelkiego odwoływania się do sądów angielskich. — Repealiści ogłosili nawet konstytucyą nowego parlamentu, która rozszerza wprawdzie zakres wyborowy, ale zawsze zasadza się na podstawie przyjętéj w Anglii i Francyi — na majątku. Okonel powiada z tego powodu: „wszystko czego pragniemy, jest to izba gmin, wyobrażająca potęgę umysłową, powinność, mądrość stałą i rozsądną i czysty patryotyzm ludu irlandzkiego.“ Być może, że te wszystkie przymioty znalazłyby się z podstawą majątkową w pierwszych chwilach parlamentu irlandzkiego, ale długo taki stan się nie utrzyma: zepsucie, sprzedajność wkradną się zapewne z taką samą łatwością, z jaką ogarnęły izby angielskie i francuzkie. Oprócz tego nacóżby się zdała izba lordów w Irlandyi? Zkądby się wzięła? Arystokracya katolicka tam już nie żyje, a protestancka jest nieprzyjazną Irlandyi. Miałożby to być

tylko uszanowanie fikcyi konstytucyjnéj? Zdaje się, że innego celu izba lordów w Irlandyi mieć nie może.

Repealiści utrzymują, że zaprowadzenie parlamentu miejscowego zrodzi nieocenione korzyści dla Irlandyi. Powiadają, że pomyślność, jaka się okazała w skutek aktu niezależności prawodawczéj z 1782., będzie daleko większą w dzisiejszych czasach, kiedy droga wszelkich ulepszeń jest daleko większą; dziś parlament irlandzki więcéj dobrego zrobi, aniżeli w 1782. Zbijają następnie dwa główne zarzuty parlamentowi irlandzkiemu robione: pierwszy, że na miejscu supremacyi protestanckiéj utworzonoby supremacyą katolicką. Na to odpowiadają: 1) urządziwszy stosunki społeczeńskie księży wszelkich wyznań, niebyłoby już powodu ziemskiego, na mocy którego katolicy mieliby dążyć do supremacyi. Nacóżby się zdała przewaga nieprzynosząca ani jednego szelinga duchownym? 2) Supremacye i prześladowania już nie są, dzięki Bogu, w charakterze i obyczajach naszego wieku. Chrześcianie przestali się już prześladować; we wszystkich krajach i pod wszystkiemi klimatami, od wieku prawie, ani jeden protestant nie był prześladowanym w krajach katolickich (ale nie nawzajem.) Czas prześladowań przeminął nie powrotnie. 3) Katolicy w Irlandyi mogą się szczycić, że dostarczają świetnego dowodu, iż od czasu reformy trzy razy u władzy będąc, pomimo, że najokrutniejsze prześladowania znosili, nigdy nieużyli prawa odwetu; 4) trzeba uważać, że w przyszłym parlamencie wielka liczba członków izby gmin, a może i większość, będzie protestancką; majątki będąc podstawą systemu wyborów, zapewne ten skutek sprowadzą; a co się tycze izby lordów, tam z początku przynajmniéj będzie 20 protestantów przeciwko jednemu katolikowi; król angielski będzie także protestantem; 5) zresztą, gdyby jaka fakcya Irlandczyków chciała prześladować protestantów, tych broniłaby zawsze cała ludność angielska.

Drugi zarzut przeciwko parlamentowi irlandzkiemu pochodzi z obawy właścicieli, ażeby opłaty gruntowe nie były zmniejszone. Repealiści zachowują zupełnie dzisiejsze po-

sady urządzenia gruntowego, chcą tylko, ażeby opłaty z ziemi, czyli dzierzawy, zamiast dowolności właścicieli, były podciągnięte pod stałe zasady. Czyż nie lepiéj jest, powiadają, zrzec się dowolności w wyciąganiu zysków z ziemi, na korzyść stałego i upewnionego dochodu, aniżeli się narażać bezustannie na zemstę i rozpacz ludu; czyż rólnicy, którzy swoją ciężką pracą żywią w dostatkach panów ziemi irlandzkiéj, nie zasługują na pewną opiekę z ich strony i na pewne rękojmie ze strony prawodawstwa krajowego; nie jestże interessem samych właścicieli ziemi, uspokoić słuszne żale rolników. Tym sposobem zbijając wszystkie zarzuty repealiści wystawiają potém wszystkim klassom Irlandyi, nędze krajową: wyrobnicy naszych fabryk są w nędzy, powiadają; nasz handel żadnych korzyści nie przynosi; wywozimy za granicę to, co bez wszelkiéj pracy ludzkiéj posiadamy, nam zaś przywożą takie towary, których cała wartość z pracy pochodzi — a tak to, co sprzedajemy, mało przynosi zysku nam, to zaś, co kupujemy, żywi wielką część obcéj ludności (angielskiéj.) — Pamiętajmy, że bil reformy wyborowéj daleko stał się obszerniejszym dla Anglii i Szkocyi, jak dla Irlandyi; reprezentacya nasza w izbie gmin jest słabą; parlament angielski naszych zażaleń nie przyjmuje; urzędnicy angielscy obchodzą się z ludźmi po grubiańsku, bo ośmielają się jego nędzą; prawo petycyi nie jest szanowane, czasami nawet zupełnie dla nas nie istnieje; każde niemal prawo konstytucyjne jest w Irlandyi gwałcone; ogromne długi narodowe ciążą na nas. — Pamiętajmy, że temu wszystkiemu tylko parlament irlandzki zaradzić może.

W saméj rzeczy w składzie dzisiejszych stosunków Anglii z Irlandyą, ta ostatnia niewiele się spodziewać może od parlamentu angielskiego; gdy przeciwnie miejscowy parlament, utworzony w wyłącznym celu zajmowania się interessami Irlandyi, samą koniecznością rzeczy naglony musiałby przynieść ulgę niedostatkowi moralnemu i materyalnemu tego kraju. Lecz arystokracya angielska, w któréj rękach rządy trzech połączonych narodów spoczywają, obawia się ducha demokratycznego téj podstawy całego ruchu w Irlandyi.

Dziś repealiści odzywają się z umiarkowaniem, ich wymagalności nie poruszają wiele prerogatyw arystokracyi; to wszystko, czego sobie życzą, nie wiele zmian w losie ludu irlandzkiego sprowadzić może. Ale pamiętać należy, że Okonel jest człowiekiem parlamentu angielskiego, a więc złożył konstytucyjną przysięgę: „że całą siłą bronić będzie teraźniejszego systemu gruntowego; że w niczém nastawać nie będzie na dzisiejsze instytucye duchowne; że nareszcie praw politycznych, jakie mu służą, nie użyje na osłabienie religii protestanckiéj, albo rządu protestanckiego, który stoi na czele państw połączonych.“ Gdyby zaś unia prawodawcza zerwaną została, działanie Irlandczyków byłoby śmielsze, a zatém prerogatywy arystokracyi byłyby w niebezpieczeństwie. Z téj obawy pochodzi cały upór i płyną wszystkie wykręty polityki angielskiéj. Dziś Okonel nie jest dla niéj szkodliwym; system pokoju quant même, jaki Irlandyi za jedyną arkę ocalenia podał, jest dla rządu angielskiego nawet pomocnym: w jego rozumieniu czas jest panem najżarliwszych passyi, wszystkie żale, krzyki, demonstracye repealistów skończą się na niczém, jeżeli nie będą miały sankcyi ostatecznéj, to jest wywołania rozpaczy ludowéj. Téj sankcyi Okonel śmiało nienaznaczył, a chociażby tego dopełnił, bagnety angielskie potrafiłyby poskromić wszelką zbrojną burzliwość mityngowéj ludności. Z drugiéj strony Okonel w sobie samym uosobił całą Irlandyą; pozanim niema nic takiego, coby na jego ton nastrojone być mogło; on wyssał całą potęgę Irlandyi; wszelkie inne znaczenia są bez rzetelnéj wartości, są zaciemnione jego sławą, i przyczepione tylko do fałdów jego blasku. Rząd zna całą normalność takiego stanowiska; wie on dobrze, że potęga ludu nie koncentruje się w jednym człowieku, ale pozostaje w massie; że wszelkie zlanie demokratycznego życia na jednego człowieka, jest anty ludową; że nareszcie demokracya wtenczas tylko koncentruje swoje siły, kiedy ma stanowczy cios zadać swoim nieprzyjaciołom. Okonel inaczéj postępuje. Dla tego téż maxymą rządu angielskiego jest zwlekać ile można najdłużéj; drobnemi koncessyami łago-

dzić umysły, korzystać z ich spokojnego usposobienia — i pilnować; Okonela nie atakować z frontu ale z boku, nie bagnetem, ale wyrokiem sądowym; ponieważ się Okonel prawa trzyma, prawem wojować, przeciwko jego mityngowéj energii, energią proceduralną wystawić. W tym celu ministeryum angielskie oświadczyło uroczyście przez usta królowéj, że względem Irlandyi w niczém nie odstąpi konstytucyi państwa, i że wszelkiemi środkami popierać będzie całość téj konstytucyi; w tym celu także zrobiono proces Okonelowi. Niech nikt nie sądzi, ażeby ten proces miał na celu ukaranie niewinnych; ministeryum angielskie wiedziało dobrze, że Okonel i jego towarzysze byli niewinni; jego celem było zatrudnić repealistów, zwrócić ich na inną drogę, na drogę niezgłębionéj przepaści swarów sądowych. Już za pomocą tego processu rząd angielski zyskał przeszło rok czasu; bez processu repealiści coraz energiczniéj formułowaliby swoje żądania. Tymczasem Okonel siedział w więzieniu; liczy on lat 70, jego siły pomimo całéj herkulesowatości, musiały słabieć — a jego popularność uwieńczona nawet całym urokiem męczeństwa, mogłaby nie wywrzeć już takiego skutku, jak kiedy w orszaku chwały i poświęcenia przebiegał Irlandyą, wzywając do wytrwałości i swoją niezmordowaną pracą stając się groźnym rządowi. — Była Irlandya pogrążona w smutku z powodu losu Okonela, ze wszech stron sypały się pokorne supliki do stóp tronu o zniesienie wyroku; tron pompatycznie przyjmując te supliki, okazywał wewnętrzny szacunek Irlandyi i tym sposobem chciał ułagodzić umysły. Wyrok został zniesiony przez lordów — rząd na tém nic nie stracił, bo jak na jego wydanie wpływał, tak o jego zniesienie pewnie się starał. —

Z tego wszystkiego pokazuje się, że los walki na drodze, jaką Okonel wytknął Irlandyi, jest bardzo niepewny — ale los téj walki na drodze sprawiedliwości i oświaty nie podpada żadnéj wątpliwości; Irlandya od 70 lat zdobywa szczeble wolności, a więc i nadal zdobywać je będzie; pierwsze niebezpieczeństwo zewnętrzne lub gwałtowny am-

baras arystokracyi angielskiéj, zmusi ją do odstąpienia polityki na egoizmie opartéj. Pomiędzy nędznym stanem Irlandyi, a jej oswobodzeniem cywilno-politycznóm i religijném, zachodzi tylko kwestya czasu. Ale niechaj nikt nie myśli, powtarzam, ażeby Irlandya walczyła o narodowość, ona chce tylko wolności, albo raczéj równości z Anglią pod jedną i wspólną najwyższą władzą.

W. M.

O SŁOWIANACH
pod panowaniem tureckiém,
a w szczególności
o ich dążeniach i środkach politycznych.

Cyprian Robert Francuz, który zna wskroś Bulgaryą, wydał pismo o Słowianach, zostających pod panowaniem tureckiém. Pismo to pokazuje się zbyt ważném dla całéj Europy, a tém bardziéj dla ludów słowiańskich i dla tego mamy sobie za obowiązek przedstawić jego najgłówniejsze punkta przynajmniéj w treści.

Po upływie czasu, który należy do epoki dziejów starożytnych, Europa w systemacie religijnym, socyalnym i w ogóle cywilizacyjnym, podzielona była pomiędzy Rzym i Carogrod. Od Dunaju pomiędzy morzem Czarném, Śródziemném, Adryatyckiém i Alpami, rozpostarła się cywilizacya carogrodzka, czyli grecka, a do swego zakresu liczy głównie dwa narody Greków i Słowian. Na zachodzie Europy dwa także tylko rozwijały się pierwiastki, to jest rzymski czyli łaciński i germański. Cywilizacya rzymsko-germańska rozszerzała się ciągle ku zachodowi i zajęła aż Amerykę; cywilizacya zaś grecko-słowiańska wyciągnęła się w głąb Azyi. Są więc słusznie cywilizacyą zachodnią i wschodnią. Te dwie cywilizacye zchodzą się z sobą

w Słowiańszczyznie i kto od Konstantynopola puści się przez Presburg, Pragę i Warszawę, ten postrzeże słabienie i całkowite zniknięcie żywiołu wschodniego, a ujrzy się w żywiole zachodnim. Muzułmanie nie są bynajmniéj reprezentantami cywilizacyi wschodniéj; oni właściwie mówiąc nigdy nawet nimi nie byli.

Za wiele rozprawiano o tych niewielu milionach Turków; darmo Francuzi chcieli ich i pokolenia arabskie wystawić znowu na nogi; należało raczéj wejrzeć na Słowian, na których stoją trzy wielkie państwa: tureckie, austryackie i rossyjskie. Jest to ludność europejska, którą na sto milionów przyjąć można, nie oddzielając gmin drobnych, co wprawdzie do innéj narodowości należą, lecz tak otoczone, że nikną w téj massie. Należy zwracać uwagę na Serbów i Illiryjczyków, którzy stanowią główną podstawę znaczenia Turcyi i Węgier; należy spojrzeć na pisma Kroacyi, Dalmacyi, smirnijskie i belgradzkie, a nawet na pisma, które ze Słobody (Rzeczypospolitéj) czarnogorskiéj wychodzą. Niema się poco trudnić dążeniami do wolności na Multanach i Wołoszczyznie, ale lepiéj będzie przypatrzyć się poruszeniom ducha, w skutek których pozakładano drukarnie dla pięknego języka bulgarskiego w Bukareście, Odessie i Smyrnie. Masz się Francya przypatrywać, jak jedno potężne mocarstwo północne stara się przez interesa do siebie przynęcić i z sobą powiązać połowę dawnéj Turcyi, a do któréj połowy należy panowanie nad czwartą częścią morza Śródziemnego. Nie Rossya, ale prowincye naddunajskie są jądrem, są osią koła, po któréj toczyła się i toczyć nadal może sprawa większéj części ludów słowiańskich. Pierwsze trony słowiańskie przeglądały się w nurtach Dunaju, a ostatnią ich zasłoną, za którą umiały odpierać napad zachodu, były Karpaty. Jeżeliby przyszło kiedykolwiek do skutku połączenie się żywiołu grecko-słowiańskiego w jednę całość, natenczas panowanie Austryi nad Słowianami bez śladu zniknąćby musiało. Sprawa pokoleń grecko-słowiańskich jest drdzeniem sprawy tak zwanéj oryentalnéj. Jeżeli Niemcy zagłębią się w swoje stanowisko, to przyjdą

do porozumienia z Francuzami i będą się starali o zwrot potęgi pokoleń słowiańskich, które przez tak długi czas wytępiali. Niemcy mają sposobność do pozyskania przebaczenia za swoje wiekowe przewinienia. Francyi i Niemcom dałoby się utworzyć wielkie potężne państwo grecko-słowiańskie, nad którego utworzeniem pracuje dziś kto inny i to z wielką siłą, a nie darmo mówimy potężne, bo po ludności chińskiéj, ludność grecko-słowiańska jest największą na całéj kuli ziemskiéj. Przypuścimy wysokość ludności europejskiéj na dwieście trzydzieści milionów, to na państwo grecko-słowiańskie moglibyśmy sto milionów odciągnąć, choćby też wchodziły do niego innéj narodowości, ale krajowe pokolenia. Uczeni niemcy twierdzą, że Słowianie są przychodniemi mieszkańcami Europy, to prawda, ale z jednego pewnie czasu co i Grecy. Niemcy możnaby powiedzieć, powstały tylko na rozbitkach narodowości słowiańskiéj, bo co na prawéj stronie Renu nieuznawało władzy Karóla Wielkiego, to wszystko było słowiańskie. Cesarstwo austryackie całe było krajem słowiańskim, do Prus Niemiec przyszedł jako osadnik i Prusy jeszcze w XVI. wieku hołdowały Polsce.

Sprawa grecko-słowiańska jest sprawą oryentalną, i podniesienie jéj w ten sposób, aby była uwolniona od wpływu angielskiego i rossyjskiego, przerzuciłoby natychmiast Francyą ze stanowiska odpornego na stanowisko zaczepne i to razem przeciw Anglii i Rossyi. Ale żeby z obcymi ludami się zadawać, trzeba znać ich ducha, stosunki i obyczaje.

Ludność Turcyi liczono zwykle na trzydzieści dwa miliony — lecz to przesadzone i dosyć będzie przyjąć dwadzieścia cztery: wziąwszy wszystkich chrześcian z Ormianami i Syryjczykami, dobrze siedmnaście milionów uczynią; w Egipcie można liczyć Turków dwa miliony, w Syryi milion dwakroć; w Arabii, Turkomanii, Kurdistanie prawie ich wcale niemasz. Widzimy z tego, że Robert pomimo podań wszystkich jeografów, ludność turecką przyjmuje tylko na dziewięć do dziesięciu milionów, a to rozproszoną przez Europę, Azyą i Afrykę, co jéj siłę rozdziela i zupełnie słabi.

Co się tycze krajów grecko-słowiańskich, tych położenie jest górzyste, dolinami urodzajnemi tylko ponakrapiane; ma wąwozy, które stanowią jakby bramy w twierdzy od przyrodzenia przysposobionéj. Wszystkie pasma gór tamecznych od najdawniejszych wieków zabezpieczały mieszkańcom przytułek przeciw napaści nieprzyjacielskiéj. Dawny Epir, w którym mieszkają Słowianie, ma swój punkt oparcia w górach Agrafa (Pindus). W pośród wzniosłości uzielenionych borami i lasami nad malowniczemi wodospadami stoją wsie — przez rozbójników, jak wysłowiają się Turcy — zamieszkałe.

U Bulgarów góry Rilo i Wysoka jako stanowiące w potrzebie najbezpieczniejszy przytułek, są miane za święte; to samo Rudnik u Serbów, a u Bośniaków i Hercogowian Czarna góra. Bośnia jest od przyrodzenia zupełnie wykończoną twierdzą. Wyższa Wołoszczyzna i Siedmiogród składają się prawie z jednego labyryntu pomiędzy skałami i górami.

Dziś góry, z których można panować nad Dunajem, są w ręku Austryaków; wszystkich wąwozów pilnują austryaccy strzelcy pograniczni, ale mieszkańce są Wołochowie, romańskiego szczepu, nie Niemcom, lecz wyznawcom greckiego kościoła przychylni. U gór karpackich kończy się ziemia grecko-słowiańska; przy górach karpackich inna zaraz postać nawet przyrodzenia: mróz już 26 stopni sięga, śnieg okrywa wierzchołki, lud uboższy.

Cały półwysep krajów słowiańskich i greckich u Dunaju do stałego lądu przyparty nie jest jednakże zbiorem martwych skał, ale raczéj amfiteatrem z przestworem ku stronie wschodniéj.

Niemasz wątpliwości, że spoistość państw opiera się na położeniu, a mianowicie zawisła od mórz, rzek, gór, albo raczéj od spławów, portów, dróg przez góry i innych stosunków, które są podstawą przemysłu, związków handlowych i dwa kraje tak ze sobą wiążą, że im koniecznie potrzebny rząd wspólny. Ten rodzaj łączności zowimy s p o i s t o ś c i ą t e r y t o r y a l n ą. Ale narody mające jednę tylko

religią, często przez nią, a zwłaszcza jeżeli otoczone od narodów innéj, a nieprzyjaznéj religii, łączą się także w jedno społeczeństwo polityczne przez spoistość religijną.

Nareszcie narody mogą niemieć spoistości terytoryalnéj, ani spoistości religijnéj, ale związane są przez jedność pokolenia, języka, krwi, zgoła historyczność. Niemasz wątpliwości, że społeczeństwo polityczne, które ma te wszystkie trzy rodzaje spoistości, ma największą siłę wewnętrzną i takiém państwem jest Francya, bo tam przyrodzenie, religija, rodowość wiążą naród. W Niemczech siła wewnętrzna słabsza, bo brakuje spoistości religijnéj; w mocarstwach północnych Europy po większéj części niemasz spoistości ani terytoryalnéj, ani religijnéj, ani rodowéj. Mocarstwa te stoją téż tylko zabytkiem średniowiecznéj przemocy.

Cyprian Robert w dziele swoim o Słowianach pod panowaniem tureckiém ma na względzie dwa tylko rodzaje, albo raczéj dwa pierwiastki spoistości, to jest teritorium i religią. Z téj wychodząc zasady, kiedy mówi o narodach grecko-słowiańskich i o państwie, które z nich zapowiada, rozumie razem i Słowian i Greków; z téj wychodząc zasady, grecko-słowiańską ziemię dzieli na pięć wielkich okręgów: pierwszy stanowi Rumelia, to jest kraj zajęty przez naród grecki, na zachód ku morzu Adryatyckiemu kładzie okręg drugi Albański, do trzeciego zalicza kraje czysto słowiańskie Hercogowinę, Czarnogórców, Bośniaków, Kroatów czyli Chrobatów i Serbów; czwarty okręg składa się z mieszaniny słowiańskiéj i romańskiéj, a w nim jest miejsce Multan i Wołoszczyzny. Każdy z tych okręgów ma jakąś spoistość, któréj żadna siła ziemska nigdy nie potrafiła niweczyć. Biorąc na uwagę różną narodowość po tych okręgach, najznaczniejszą okazuje się ludność słowiańska, któréj ośm milionów ulega władzy sułtana tureckiego. Ludność ta dzieli się na dwa główne szczepy: pierwszy bulgarski półpięta miliona wynosi, a drugi serbski tylko półtrzecia. Bulgarowie są ludem rólniczym i dosyć przemyślnym, o ile im niestoi na przeszkodzie system rzą-

dowy turecki, Serbowie zaś — ale rozumie się tylko z pod panowania tureckiego, żyją głównie z pasterstwa. Równie atoli u Bulgarów, jak u Słowian okazuje się dążenie do niepodległości. Gdyby w tém dążeniu zostali przeciwnościami zwalczeni, natenczas pozostaje im jeszcze przytułek w górach ku południowi. Bulgarowie, Serbowie ściśléj są połączeni z Multanami i Wołochami; mają nawet skłonność do utworzenia jednego państwa i stoją niejako naprzeciw Grekom i Albańczykom jakiemuś oddzielnemu pierwotnemu téj tam ziemi narodowi. Niemasz wątpliwości, iż gdyby na tym półwyspie porządek i wolność zakwitnęły, niewątpliwie ludność grecka zwiększyłaby się o drugie tyle. Atoli w tym samym stosunku podniósłby się i wzrost ludności bulgarskiéj, serbskiéj, multańskiéj i wołoskiéj, a tym sposobem utrzymałaby się prawie dzisiejsza równowaga.

Te pięć co dopiero wymienionych narodów razem wzięte, wynoszą piętnaście milionów i mało co Albańczyków i Bośniaków wyjąwszy, wszyscy są chrześcianie. Wśród tych narodów siedzą Turcy tylko jako wojsko cudzoziemskie: ich zatrudnieniem pilnować miejsc warownych; w Tracyi tylko zajmują się nieco rólnictwem, ale to ledwie wzmianki godne. Czy Turków w Europie jest milion, za to nawet ręczyć niemożna. Albańczyków i Bośniaków pewna część należąca do Mahomedanizmu, niedałaby się z kraju wypędzić, bo gnieżdżą się na zamkach po wierzchołkach skał, jakoby orły. Niepytaliby się zapewne o język słowiański, który ich wiąże z innymi mieszkańcami, ale z powodu religii trzymaliby się Turków. Tak więc Grecy, Bulgarowie, Serbowie, Albańczykowie, Multanie i Wołosi są podstawą socyalną Turcyi europejskiéj. Te narody mają jeden wspólny interes, lecz od razu niemogły go zrozumieć. Trzeba im było zawsze ścisłéj jedności, a tymczasem puszczały wodze wzajemnéj nienawiści i Turcy bacząc na zasadę r o z d z i e l a j, a b ę d z i e s z r z ą d z i ł, umieli wpływ i przewagę utrzymywać. Sto tysięcy zbrojnych Turków, których się jeszcze zebrać może, są z téj przyczyny w stanie utrzymać jeszcze należyte dla swéj władzy posłuszeństwo. Turcy mają nadto

pomocników z dwukroć sto tysięcy Ormianów zasiadłych w Azyi nad Bosforem i z dwukroć pięćdziesiąt tysięcy Żydów rozproszonych po Turcyi europejskiéj, którzy opanowawszy handel, bez interessu wyższego, jak biegając za zarobkiem i lichwą, są pomocnikami Turków. Włóczy się téż jeszcze na północy Turcyi europejskiéj z trzykroć sto tysięcy Cyganów, pochodzących, jak wiadomo z Indyi. Te trzy pasożytne ludy, musiałyby zmniejszyć się i zniknąć przy upadku władzy tureckiéj w Europie. Między Słowianami a Grekami w ogóle ustaje jednakże nienawiść; postrzegają już obadwa narody, że myśl wydostania się z pod Turków, ale z uwagą na to, aby jeden tylko z nich utworzył państwo nad ogółem, jest zupełnie płonną i należy pracować na państwo dla obudwu narodów ze wspólném i jednakowém prawem dla każdego. Oczywiście więc zaczyna się ustalać pewna sympatya. Kraj, który niegdyś tak kwitnął, po którym tyle się miast rozwijało, dzisiaj jest tylko pustynią. Woła tam wszystko o rząd dobry, a federacyjny. Jest w Europie obawa względem ustalenia tego rządu, że możnaby dopomódz Rossyi do objęcia Konstantynopola, gdyż na pozór zdaje się, że buntując przeciw Turkom Rajasów, to jest chrześcian, otworzonoby właśnie drogę, którąby Austryacy, Anglicy i Rossyanie naprzód swoje posiłki dla rządu sułtańskiego, a potém władzę dla kraju przyprowadzili. Ale na szczęście Grecy i Słowianie wzdychają coraz bardziéj do jedności: ich pieśni i pisma czasowe o niéj tylko mówią. Jeżeli zaś wspominają o utworzeniu państwa, to chcą uznawać sułtana, lecz nie jako poddani, ale tylko jako wasalowie z rządem własnym. Przedmiotem ich marzeń jest spółeczny związek chrześciański, któryby miał władzę w Konstantynopolu obok spółecznego związku mahometańskiego z władzą u Bosforu w Azyi. Tym sposobem te dwa państwa trzymałyby równowagę.

Turcy dla swojéj religii i wszystkich swych właściwości są przeznaczeni na mieszkańców Azyi, ale nie Europy. Bądź jak chcesz, państwo tureckie od najdawniejszych czasów było z przyrodzenia na dwa wielkie obwody podzielone;

z jednéj strony Egipt, Arabia, Turkomania, kraje kaukaskie pod Eufrat i Tygrys stanowiły kalifat mahomedański; z drugiéj strony rozliczne wyspy na morzu Śródziemném i kraje grecko-słowiańskie, ten właściwy punkt środkowy chrześciaństwa wschodniego, stanowiły zaporę przeciw Azyi, a zarazem były mostem pomiędzy Europą a Azyą. Ta dwoistość państwa tureckiego zawsze posilała zaród jego upadku. Na odwrót ten charakter razem europejski i azyatycki, to panowanie w trzech częściach świata, Azyi, Afryce i Europie nad ziemiami najdawniejszéj historyczności, za pomocą karawanów i flot ze zatoki arabskiéj i z morza Śródziemnego, nadawały pewną okazałość, dla któréj tytuł padiszacha czyli króla królów był poniekąd u Turków rzeczywistym. Dwoistość atoli państwa rozwijała się coraz bardziéj i naprzód Wenecya wezwała chrześcian tureckich do broni i przez zdobycie Archipelagu i Albanii zadała pierwszą ranę władzy muzułmańskiéj; nareszcie wystąpiły Austrya, Francya i Rossya; boć nie trzeba wcale połączenia sił wszystkich mocarstw, aby Turka z jego obozu wykurzyć. Dziś chrześcianie i Turcy stoją naprzeciwko siebie tak mało pomięszani, jak za czasów Osmana i z zamiarem pozostania jedynie w sprzymierzu. Czego pragną Greko-Słowianie, to jest poniekąd życzeniem nawet ludów mahometańskich.

Chodowanie bydła jest głównym przemysłem u wszystkich narodów grecko-słowiańsklch. Serbowie multańscy, Wołochy mają znaczne dochody z wieprzy pasionych na żołędzi. Za świnie przyjdą te narody do broni i amunicyi, dla tego powiedział ktoś, że Turcy jeśli chcą ujść w tych krajach smutnéj przygody, powinni uderzyć na świnie po lasach. W Multanach i Wołoszczyznie wyborne bydło i dzielne konie są także podstawą zamożności. Bośnia i Hercogowina prowadzą znaczny handel wołami. Na całym półwyspie są także bawoły, które jako mające zaletę ze siły i wytrwałości, oprzągane zastępują wielbłądy. Zwierzyny jest mnóstwo i gdzieindziéj ledwie znanéj, jak dzików, wilków, niedźwiedzi, danieli i nawet dzikich koni, a na południu szakalów. Z drzew są najpospolitsze myrty, wa-

wrzyny wiśniowe, morwy czarne, pomorańcze, oliwy, terpentyny, sykumory, lipy, kasztany, cypryssy. Drzewa wiśniowe i śliwkowe stanowią często całe lasy; ze śliwek robią Grecy wódkę, którą *raki* zowią. Zboże udaje się wybornie, ale tylko w niektórych okolicach jego chodowanie uważają za potrzebne. W ogóle jedne pokolenia są wyłącznie pasterskie, a drugie rólnicze. Niemasz jednakże żadnych narzędzi rólniczych, któreby postęp pokazywały, ale pług prosty jeszcze starożytny, wóz ma za koła tylko kręgi z pnia urznięte; po całym kraju odłogi ogromne, zboża główne pszenica, proso, tatarka, kukurydza.

Znacznêm jest także chodowanie wina. Rękodzieła stoją jeszcze na najniższym stopniu: są całe rody mularzy, złotników, studniarzy, fabrykantów kobiercy. Lekkie biżuterye wyrabiają głównie Zinzarowie,*) ale nawet zegary wachadłowe są jeszcze nieznane, a klepsydry z wodą lub piaskiem służą do dzielenia czasu. Zapłata rękodzielnika jest niezmiernie drobna, dziewczyny, które nad kobiercami pracują od rana do wieczora, biorą miesięcznie tylko po 5 franków. Broń fakrykują w wielu miejscach, ale bośniackie fabryki, a zwłaszcza w Trawniku są najlepsze i słyną ze szabel tak zwanych damascenek. Siodlarzy i szewców jest wszędzie dostatkiem, ale fabryki pojazdów napotyka się niezmiernie rzadko; wiatraki widać tylko na brzegach greckich i na wyspach; w innych stronach mieszkańce przestają na żarnach. Umiejętności i sztuk pięknych nigdzie niema ani śladu, medycyna jest tylko w ręku wróżek, a chirurgia w ręku golarzy, u których całym sprzętem operacyjnym tylko brzytew; musi ona służyć tak do krwi puszczania, jak do amputacyi. Z chorób znane téż są tylko zwykła febra i biegunka, a na nie lekarstwo zażegnywanie popa i woda pita obficie. Brak pomocy sprawuje, że słabe dzieci, wcześnie wymierają, a co się utrzyma, to już na czerstwych ludzi wyrasta.

Miasta słowiańskie składają się jeszcze pospolicie z trzech części, z hradu (gród), z waroszy, to jest głównéj części, która jest warowna, ma wał, przedpiersia i bramy,

*) Zapewne tak zwani są Cyganl.

a nareszcie z palanki przez ubóstwo zamieszkałéj, czyli z przedmieścia zwykle tylko palisadą obmocnionego. Są jednakże miasta, które się składają tylko z hradu, albo z saméj waroszy, a nareszcie tylko z palanki.

Snycerstwo niema wcale pola do występowania, bo w kościołach niegodzi się stawiać posągów i wszystko się kończy na robieniu arabesków po grobowcach. Malowania po kościołach mają religijne przepisy, więc tylko gdzie przy pałacu malarz popisać się może. Budowla ma dosyć przedmiotu, ale kamienie bywają używane tylko do gmachów publicznych.

Pałace nawet sułtańskie nie wyjmując, niemogą iść w porównanie z europejskiemi. Domy prywatne i po miastach są drewniane z glinianemi ścianami. Dom taki o ośmiu pokojach, kiedy nie w znaczniejszem mieście, przedaje się za sto, albo dwieście franków. W Adryanopolu r. 1837. spaliło się dwa tysiące chat i w dwóch miesiącach całe stanęły na nowo. Najważniejszemi ozdobami i pomnikami miast zaraz po kościołach są studnie. Studniarze stanowią cech pod nazwiskiem Suteracy i mają wielką zręczność w prowadzeniu wody pod ziemią.

W skutek niedbalstwa tureckiego, rzeki są w smutnym stanie: zaspy piaskowe, zawady z kłod drzewnych, które wichry poobalają i pospędzają, wszędzie stanowią przeszkodę, a pomimo to, łatwo wszystkie rzeki dałyby się porobić spławnemi nawet dla statków parowych i służyłyby na powiązanie okolic z morzami i najodleglejszemi krajami. Dziś tylko czołnem odbywa się prawie całkowita żegluga. Drogi lądowe możnaby śmiało bezdróżami nazywać; czasem dwie godziny jedzie się gdzie niegdzie po bruku; często się téż zdarzy tylko ścieszka, a to jeszcze ostremi kamieniami najeżona. Konie greckie z podkowami pod całem kopytem wspierają się na nogach jak koty, którym psotne chłopcy osadzą stopy w łupiny włoskich orzechów. Sułtan Mahmed założył jednę drogę z Konstantynopola do Szumli. W takim więc stanie dróg o handlu ani niepodobna myśléć. Każda więc prowincya musi swoje wszelkie produkta, sama

spożywać, a z téj przyczyny przedmioty żywności stoją niesłychanie nisko w cenie. Można dostać skopu za dwa franki, krowy za dwadzieścia, a wół kosztuje od trzydziestu do pięćdziesięciu. Cetnar zboża w Bulgaryi sprzedaje się za dwa do trzech franków. W Sztambule są śpichlerze publiczne, do których rólnicy z Tracyi muszą dostawiać zboża po bardzo niskiéj, prawem oznaczonéj taxie i piekarze mogą brać zboże tylko z tych śpichlerzy. Ztąd taniość chleba jest całkiem przymusowa. Targi odbywają się w niedzielę i chłop swoje czynności handlowe odkłada na dzień, w którym mu wypada bydź na nabożeństwie. Ponieważ handel niewielki i ludzie razem się zaopatrują we wszystkie potrzeby na czas długi, przeto jarmarki bywają niesłychanie zapełnione: w Prylepie w Macedonii, w Eskiczumie w Bulgaryi i w Usunczajowie zbiera się czasem sto tysięcy ludu. Kredytu wszędzie brak tak znaczny, że w Serbii płacą na rok dwadzieścia od sta.

Charakter i obyczaje mieszkańców w krajach grecko-słowiańskich są bardzo szczególne: Bulgar jest pracowity, ma więcéj serca jak bystrości, Serb znowu leniwy, ale poetyczny i wojenny, Bośniak zwinny i niezmiernie uparty, Czarnogorzec duch wolny w swojéj wsi, przebiegły jak lis w boju, ale wspaniałomyślny po zwycięztwie; Albańczyk niezmiernie chytry nieda się upokorzyć, Wołoch znowu łagodny i dowcipny; Grek oszczędny, ale lubiący okazałość, przepych, ma zapał, ale i rozum, czasem lekki, a czasem bardzo poważny. Kto w tych krajach podróżuje, musi często przespać się pod gołém niebem, obiad odbyć na samych owocach, a bydź zawsze gotowym do boju i niewiele sobie sobie robić z życia. Kto ma strzelbę, pistolety za pasem, puginał, temu rozbójnicy życzą szczęśliwéj podróży, mówiąc: „dobra stretża,“ a czasem nawet go zaproszą z sobą do jadła. Dobrze jest ubrać się po grecku, albo zostać przy sukniach swoich, a nie trzeba przywdziewać turbanu ani stroju tureckiego, jak to robią Europejczykowie, którzy podróżują po Azyi, bo tu Turek nie jest krajowcym, ale tylko najezdnikiem. Konie są małe, ale ledwie się noga

w strzymie włoży, rwią z kopyta i jak wiatr pędzą. Choć niema mostów na strumieniach i rzekach, to mało szkodzi, bo koń idzie śmiało w wodę i z łatwością pływa. Kto się przez kilka dni przyzwyczai, temu ta podróż jest nawet bardzo przyjemną; ten pojmuje zasadę wschodu, kraj pielgrzymów i mędrców, gdzie człowiek dom tylko za namiot uważa, swoje życie poczytuje za przemijający pobyt na ziemi i dla tego sądzi, że niewarto w tyle gratów i rzeczy się zaopatrywać. Każdy mijający drugiego pozdrawia go w ten sposób, że kładzie sobie rękę na serce, potém cofając się w ukłonie na czoło: gdzie jedzą tam przechodnia do jadła ze sobą zapraszają, albo przechodzień sam idzie, aby zasiadł z jedzącymi; kupiec, pasterz, bogaty, ubogi, wszyscy sobie równi, wszyscy bracia. Na noc schodzą się greccy Słowianie i podróżni europejscy i toczy się rozmowa czasem w czterech językach. Jest niebezpieczeństwo od dzików, albo szakalów, to się drzewa ociągają grubemi sieciami, rozwija się od rosy zamiast dachu kobierzec i jest nocleg przyjemny i bezpieczny. O wschodzie słońca siada się na żwawe koniki z jaskrawemi oczyma i rusza cały dzień bez popasu, a nawet bez pojenia. Po drogach cichość niesłychana, cichość i we wsiach muzułmańskich, ale chatki otoczone krzakami, szelest drzew, które podają swoje owoce do drzwi i okien, bieg strumieni, wszystko to razem wzięte przypomina spokojność życia w czasach patryarchalnych. We wsi bulgarskiéj, gdzie chrześcianin trudni się rólnictwem, tam już widać tajenie bogactwa i majątku: mieszkaniec jakąś budowę z gałęzi w ziemi zakopuje. Na wieczór ze wszystkich gór i skał sypią się za stadami pasterze i dzieci. Z wesołemi ich śpiewami łączy się beczenie kóz i owiec, ryk bawołu. Każda baba, co u Bulgarów nie jest nazwaniem kobiety staréj, albo wyrazem szyderczym dla młodéj, ale znaczy gospodynią domu, stoi na progu, liczy bydło i robi przygotowania do doju. Wnijdzie podróżny do Bulgara, Serba lub innego Słowianina, zrazu jest oziemble przyjęty, lecz gdy się pokaże, że niema żadnego złego zamiaru, natychmiast doznaje wielkiéj uprzejmości, dają mu

pierwsze miejsce przy ognisku. Dzieci zaraz go okrążają, a nie kryją się po kątach, jak u Turka; mowa się wszczyna o obyczajach i prawach w kraju podróżnego. Jeżeli gospodarz należy do klassy bogatéj, przedstawia mu się gospodyni i chce ucałować rękę gościowi, czego można uniknąć jedynie przez położenie ręki na sercu, według obyczaju greckiego. Europejczyk wprowadzony do pokoju paradnego, który jest razem sypialnym, nie zostawia na progu obuwia, jak Turek, ale idzie po kobiercach i siada po turecku na axamitnéj poduszce, którą mu kneź słowiański na przeciw siebie wskazuje. Mieszczanin równie gościnny jak mieszkaniec gór i podróżny bywa zaproszony do domu prywatnego z oberzy bardzo niewygodnéj, w któréj tylko izba i stajnia, a jadła niema, lecz w restauracyi szukać go musi. Gospodarz, który dla swego ważnego stanowiska oddzielnie jada, dla uczczenia gościa zaprasza sąsiadów i domowników; wszyscy biorą potrawy z jednéj miski, a puhar z napojem raki, począwszy od gospodarza, obchodzi w koło.

Często podróżny w miejsce tak uprzejmego wypoczynku napotyka tylko karczmę pustą, jak w Rumelii, Bośni i u niższego Dunaju, gdzie Rossyanie kraj spustoszyli. W takiéj pustéj karczmie zejdzie się z oddziałem palikarów, a wtedy jego zjawienie się obudza w nich prawie poetyczny zapał, z którym występuje nowy hellenizm. Rozpoczynają się tańce i widowiska mimiczne, jakich Europa już od dawna nie zna; opowiadają się różne powieści bogate w obrazy fantazyjne, a szczególniéj o „mieście,“ to jest Carogodzie. Guśla, to jest muzykant, śpiewak słowiański, a podług wyrażenia Greków „barbarzyński,“ opiewa zwycięztwo nad Turkami z ostatniéj wojny o niepodległość. Po zgromadzeniu wesołem krąży ciągle wielka drewniana bania z zatykadłem. Żywość rozmów wzrasta coraz bardziéj i większy pokazuje się dowcip aniżeli pomiędzy chłopami europejskimi: sypią się pytania względem wypadków, stosunków ukształconéj Europy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ostatnia prelekcya tegorocznego kursu Mickiewicza należy do najważniejszych. Było téż na niéj mnóstwo słuchaczy, a głównie z tego powodu, że na prelekcyi przedostatniéj oświadczył, iż na téj będzie mówił tylko „o jednym“; publiczność zbiegła się bardzo licznie, ciekawa słyszeć o kim, i nie lękamy się powiedzieć, że była zawiedzioną w domysłach. Professor zaczął od odczytania powodów poprzedzających prawo o założeniu katedry literatury słowiańskiéj. Powody główne były bardziéj polityczne jak literackie, bo chodziło Francyi o poznanie ludu, który od tylu wieków przechowuje tradycye waleczności, z którym Francuzi nieraz walczyli, jako z nieprzyjacielem, lub go widzieli w swych obozach jako sprzymierzeńca ludu tak jednostajnego i rozległego, którego przyszłość nie jest wiadomą. P. Mickiewicz powiada, że gdy odebrał wezwanie do zajęcia katedry i odczytał powody jéj założenia, nie wahał się względem przyjęcia tak trudnego i wielkiego obowiązku, i że mniema, iż mu odpowiedział. „Poraz pierwszy i ostatni, rzecze, przychodzi mi mówić o sobie. Wiecie, jakie otaczały mię trudności, trudności zawisłe od języka; ja, który nie łatwo się tłumaczę nawet w prywatnéj rozmowie, który szukam wysłowień, gdy mi przychodzi pisać list zwyczajny, przyznaję się, żem się nigdy nie przygotowywał na lekcye, nie zaglą-

dałem nawet do książek dla przypomnienia reguł grammatyki francuzkiéj, nie uczęszczałem do uczonych, nie szukałem książek, a to się wszystko znalazło, przyszło samo i w ciągu mojego kursu potrafiłem zyskać sympatyą moich słuchaczy, potrafiłem się z nimi porozumieć w duchu, bo byłem przekonany, że gdy człowieka ożywia mocna wiara w to, co ma powiedzieć, słów mu nie zabraknie; nie ubiegałem się za temi sposobami, których używają powszechnie dla przypodobania się publiczności, nie obrabiałem zawczasu mojéj mowy, bo słowa ewangelii, które mówią, „że z piersi ożywionych wiarą żywą i potężną, wyjdzie zawsze prawda gotowa i przekonywająca," wziąłem w ścisłém znaczeniu, i w ciągą mego kursu dowiodłem rzeczywistości tego, okazałem Francuzom, jak lud mój pojmuje professorstwo."

Następnie professor mówił o Francuzach, narodzie wyłącznie zdolnym do natchnienia, o narodzie, który indywidualnie i zbiorowo, poczuwa często w sobie siły nadzwyczajne, nadzwyczajne życie, w czasie czego pojmuje i wykonywa wielkie rzeczy. „W tym narodzie leży przyszłość, któréj wszyscy z upragnieniem oczekują; tę przyszłość Francyi, tę jéj powinność przewodniczenia ludom, czuje lud słowiański, szczególnie lud polski, który instynktowo rozumie Francuzów, instynktowo odgaduje ich przyszłość. Nie czyta on gazet, a wie, co Francyi wypada robić; niedawno lud prosty w jednéj części Polski, poprzysiągł przed władzami rossyjskiemi, że widział wojska francuzkie i polskie, ciągnące na północ wśród śniegów przez Litwę. Nie jest to, panowie, bajka fantastyczna, rzecz tę stwierdzają urzędowe dowody; a to mniemanie naszego ludu jest wieszczém przeczuciem, wskazującém Francyi jéj powinność. Jest u ludu polskiego powieść, podług któréj pewny wojownik wyjeżdżający na wojnę, zostawił swojéj żonie szyszak i miecz; żona codzień patrzała na szyszak, a ze zmian jego blasku, poznawała złe lub dobre powodzenie swego męża; kiedy zaś na końcu miecza widziała kropelkę krwi, wiedziała, że mąż jéj był w wielkiém niebezpieczeństwie. Francuzi od Berezyny po

Niemen zasiali równiny Polski szyszakami i mieczami, lud nasz je chowa, patrzy na nie ciągle i widzi zmianę ich blasku, widzi krew z nich ciekącą, widzi, zna i czuje obecne położenie Francyi. Obwiniano mię o schlebianie Francuzom, zdanie moje o tym narodzie jest zdaniem ludu słowiańskiego; uważajcie, co mówi jeden poeta słowiański, prócz tego, co już wam nieraz w tym względzie przywodziłem.“ Poczém p. Mickiewicz cytował kilka razy słowa jednego poety wołoskiego, okazuje miłość i uwielbienie ludów słowiańskich dla narodu francuzkiego i dla Napoleona, oraz nadzieję, jaką Słowianie pokładają w Francuzach.

Daléj professor mówił o kościele, o jego ostatecznym upadku, o tém, że już on nic nie potrafi zrobić dla ludzkości, która od tak dawna probuje, szuka, usiłuje znaleść szczęście w różnego rodzaju reformach i systemach, które jedne po drugich upadają i upadać muszą, dopóki ludzkość nie wyjdzie na drogę, z któréj zeszła przez błędy i przez martwość kościoła, który się oddalił od zasad chrystyanizmu. P. Mickiewicz widzi w Napoleonie początek nowéj epoki, początek drugiéj epoki chrystyanizmu. Tu nastąpiło porównanie Napoleona z Chrystusem, ale tylko pod względem jego natury człowieczéj. Professor znajdzie wiele podobieństwa więdzy cesarzem Francuzów a Zbawicielem, jednakże uznaje niższość pierwszego, bo gdy Chrystus kuszony na puszczy odrzucił wszystkie objetnice i najwyższego kapłaństwa w Izraelu i królowania nad światem, Napoleon uległ pokusie, został monarohą i nie dopełnił swego posłannictwa. P. Mickiewicz zastanawiał się nad rożnicą, jaka zachodzi między uważaniem historyi francuzkiéj przez Francuzów i przez Polaków. Historyą Francyi przyrównać można do księżyca, którego astronomowie widzą tylko jedną połowę, zwróconą do ziemi, ta zaś, która jest obrócona ku słońcu, jest zakryta ich wzrokiem, a widzą ją mieszkańcy innych planet. „Lud polski widzi w historyi ludu francuzkiego stronę tajemniczą, któréj nie widzą sami Francuzi, toż i w Napoleonie. Czy jest kto, coby dopełnił posłannictwa Napoleona, czy go widziano? jest i wie. Lud

polski, mocno wierzący, jest natchniony, ma przeczucia wieszcze, prorocze; wiarą on pojmuje powołanie swoje, powołanie Francyi i posłannictwo Napoleona. Tu muszę po raz pierwszy i ostatni, w ciągu mojego kursu, cytować siebie samego. Dziesięć lat temu, kiedym napisał to, co następuje:

On (mąż) ślepy, lecz go wiedzie aniół pachole.
Mąż straszny — ma trzy oblicza
On ma trzy czoła.
. . . .
Nad ludy i nad króle podniesiony;
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów.

Artyści francuzcy w wizerunkach Napoleona przedstawiają go w znajomych wypadkach jego życia, albo téż w pełnéj pychy apoteozie. Słowianie, Polacy, artyści polscy, widzą w nim inną stronę, widzą w Napoleonie proroka, posłańca Bożego — posłańca, który nie spełnił rozkazów Najwyższego. Przedstawiają go po śmierci, ale obecnego światu; przedstawiają go kającego się, z wzrokiem zwróconym ku Bogu, z twarzą pełną boleści, z ręką na karcie Europy; w postaci téj widzimy, że duch Napoleona nie będzie zadowolniony nim ta karta nie będzie przerobioną.“ Professor podczas tego rozwinął kilkanaście wizerunków Napoleona i oddał je publiczności, zostawując sobie jeden, który zwróciwszy ku zgromadzeniu, tłumaczył myśl artysty i znaczenie wizerunku. Oświadczył także, iż mu to było rozkazane i zalecał, aby się dobrze przypatrzyć rysom wizerunku, aby gdy przyjdzie wśród nas, poznać tego, co je nosi.

Wizerunek przedstawia Napoleona stojącego, w zwyczajnym jego ubiorze, ale okrytego całunem; głowa cesarza jest uwieńczona laurem, wzrok zwrócony ku niebu, ręce oparte na mappie. Twarz przedstawia znajome rysy bohatéra, ale coś w niéj jest różnego od zwykłych jego portretów. Po bokach są napisy, któryśmy nie mogli wyczy-

tać, bo żaden exemplarz niedoszedł rąk naszych, pod spodem stoją wyrazy:

MAGISTRAT DU VERBE DEVANT LE VERBE.

Kiedy publiczność oglądała wizerunek, pan Mickiewicz kończył lekcyą, czytając drugi toast Biesiady, którą nazwał nową ewangelią i skończył tak jakoś, że już się zabierał do wychodu, a cały środek amfiteatru nie ruszał się z ławek, czekając czegoś więcéj, aż jeden ze słuchaczy zapytał się czego czekają; wtenczas wszyscy ruszyli z sali w milczeniu z twarzami, na których czytać było można niezadowolenie ciekawości.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

ROK 1844.

Dzieła wyszłe w Warszawie są:

Dawna Polska ze stanowiska jéj udziału w dziejach postępującéj ludzkości, skreślona w jubileuszowym Mikołaja Kopełnika roku 1844., przez Adriana Krzyżanowskiego. W 8ce większéj, str. LXXXVI, 565 i 269 w tomie jednym.

Ukrainky z nutoju Tymka Padurry. Druk Strąbskiego, w 8ce, str. 195.

Latarnia Czarnoksięzka. Obrazy naszych czasów, przez J. J. Kraszewskiego, oddział drugi, u Orgelbranda. Tom I. str. 215, Tom II. str. 229, Tom III. str. 243, Tom IV. str. 135.

Chemia organiczna w zastósowaniu do zoofizyologii i patologii, przez Justina Liebiega. Przełożył z niemieckiego i dodatkiem o budowie i znaczeniu organów żywienia; powiększył Jan Paszkiewicz. Druk Dietricha, w 8ce.

Matylda, czyli pamiętniki młodéj kobiety, przez Eug. Sue, przełożyła L. S. Tom. I. str. 220, T. II. str. 155, T. III. str. 196.; w 4tce we dwie kolumny.

Stary komodor, romans morski przez kapitana Mariat, druk Chmielewskiego, w 8ce. Tom I. str. 335, Tom II. str. 364.

Kupiec paryzki, romans obyczajowy Pawła de Cock, z francuzkiego, w 12ce. Tom I. str. 210, Tom II str. 208, Tom III. str. 251.

Zarysy Ameryki, przez Karola Dikkinsa; przekład z angielskiego w 8ce, str. 210. Nakładem Sennewalda.

Pieśni nabożne, druk XX. Missyonarzy, w 16, str. 104.

Nauka chrześciańska dla młodzieży poczynającéj, zebrana przez X. Franciszka Chojnowskiego, na rozkaz rządu. Wydanie IV. str. 93, w 16ce.

Święte niewiasty, obrazki pobożne kobietom żyjącém w świecie, ofiarowane przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową, w 8ce, Tom I. str. 340, T. II. str. 363. Oddruk dzieła wedle wymagań cenzury miejscowéj pod tymże tytułem w Lipsku wyszłego.

Nabożeństwo dzienne, tygodniowe i roczne, kościoła Św. Krzyża. Druk XX. Missyonarzy, w 16, str. 104.

Poradnik pocztowy, w drukarni Strąbskiego. Druk Strąbskiego w 8ce, str. 113.

Chodowla bydła rogatego, przez Michała Oczapowskiego. Nakład Merzbacha, w 8ce, str. 165.

Wyszłe w Wilnie:

Tęczyńscy, dramat historyczny w 5ciu aktach prozą, przez J. J. Kraszewskiego, u Teofila Glücksberga w 8ce, str. 225

Pamiątki starego szlachcica litewskiego, u Teof. Glücksberga; w 8ce str. 253. Są to pamiętniki Soplicy, wedle wymagań miejscowéj cenzury przerobione.

Dwór cesarza tureckiego y rezydencya jego w Konstantynopolu, u T. Glücksberga, w 8ce str. 228. Wydanie pierwsze wyszło w Krakowie u Cezarego r. 1695.

Obrazy litewskie, przez Ignacego Chodźkę. Serya trzecia, Tom I., w 8ce str. 186, u Zawadzkiego.

Pamiętnik K. T. Jolly o rewolucyi francuzkiéj, skrócony przez B. M. D'Exaüviller, tłumaczył na ję-

zyk polski K. S. S. D. Druk Dworca, Tom I. str. 87, T. II. str. 140.

Agaton, romans histroryczny, jedno z dzieł niemieckiego autora Wilanda z oryginału swobodnie przełożony przez J. Wakowskiego u Dworca w 8ce, Tom I. str. 252., Tom II. str. 223.

Geniusz kapłana, skreślony przez X. Popys de Castres z francuzkiego przełożone. T. I. str. 162, T. II. str. 169, w 8ce.

Wyszłe w Krakowie:

Kraków i jego okolice, opisał historycznie Ambroży Grabowski. Wydanie czwarte u Cypcera w 8ce, str. 570.

O pijaństwie, o jego szkodliwych skutkach i o środkach zabezpieczenia onemu, przez Fryderyka Hechell, u St. Gieszkowskiego. Str. 132, w 8ce.

Historyi Literatury M. Wiszniewskiego Tom VI.

Wyszłe w Wrocławiu:

Dwadzieścia pięć lat panowania Władysława Jagiełły, króla polskiego, skreślone przez Jana Albertrandego. Wydane przez Edw. hr. Raczyńskiego, nakładem Zygm. Schlettera, w 8ce str. 276. (Oznaczone r. 1845.)

Polsko-niemiecki i niemiecko-polski słownik kieszonkowy do szkolnego i podręcznego użycia, podług najlepszych źródeł wypracowany przez X. Lukaszewskiego i Augusta Mosbacha, w 8ce mała, dwa tomy.

Wyszłe w Lipsku:

Zarys logiki i metafizyki, przez Dr. Jana Edwarda Erdmanna, przełożył na język polski L. O. Nakład Breitkopfa i Haertla, w 8ce str. 152.

Maleparta powieść historyczna w XVIII. wieku, przez J. J. Kraszewskiego. W księgarni zagranicznéj, w 8ce małéj. T. I. str. 222, T. II. str. 228, T. III. str. 222, T. IV. str. 189.

Dzieł dramatycznych Fr. Szyllera Tom II. zawierający Don Karlosa.

Opis przejazdu przez Niemcy w listach Wacława do siostry swojéj Jadwigi, przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową. Lipsk u Breitkopfa i Haertla, w 8ce str. 228.

Wyszłe w Poznaniu.

Piosnki dla ludu wiejskiego, przez Julię Wojkowską z muzyką do jednéj pieśni A. Wojkowskiego. Zeszyt pierwszy. Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego, druk Günthera, w 12ce str. 46.

O literaturze polskiéj w wieku XIX., przez Maurycego Mochnackiego. Wydanie wtóre dopełnione, w 8ce, T. I. str. 220, u W. Stefańskiego.

Zalecenie św. trzeźwości i wstrzemięźliwości, przez X. P. Wł. Fabisza. Poznań, u W. Stefańskiego, w 16ce str. 60.

Bractwo św. trzeźwości i wstrzemięźliwości, założone pod opieką Najświętszéj Panny Maryi Oczyszczenia. U W. Stefańskiego, in 8ce str. 8.

Dzieje Rzeczypospolitéj polskiéj, z pierwszéj połowy XV. wieku przez Jędrzeja Moraczewskiego. Nakładem N. Kamieńskiego i Spółki, w 8ce większéj, str. 323.

Żywie, pismo zbiorowe. Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w 32. str. 174.

Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.